



WKAU



№ 29.
epitaf
archiwum

Biuro prasowe Lwianin
Kierownictwa Polskiego
na Wschodzie

epitaf
1944 -
P&R III.



WAM

CO NA LĄDZIE, MORZU I W POWIETRZU ZA POLSKĘ WALCZYCIE,
CO POD OKUPACJĄ WROGÓW, W OBOZACH JENCOW, ŁAGRACH
I ZSYŁKACH ZA NIĄ CIERPICIE, W PRACY SIĘ SPOSOBICIE —
CO DLA NIEJ PRACUJECIE I DO PRACY SIĘ SPOSOBICIE —
NASTĘPNE GODY JUŻ W WOLNEJ I W PEŁNI NIEPODLEGŁEJ POLSCE!
REDAKCJA



archiwum



M. ILNICKA

OPLATEK WIGILIJNY

Łamię się z wami dziś oplatkiem białym
 Wy wszyscy moi, dalecy, czy bliscy:
 Wy, co za błędnej gwiazdy ideałem
 Po świecie-ście się rozproszyli całym,
 Wy, co pijecie z rzek lodowych zdroj,
 Ducha nie dając pod troski nawalem,
 Wy wierni, mocni, wytrwali — wy wszyscy,
 Których rząd jasny przed wzrokiem mi stoi;
 Związani ze mną węzłem wiecznie trwałym, —
 Z wami się łamię dziś oplatkiem białym.

I z Wami, którzy w życia ciężkim trudzie
 Orzecie doli naszej zagon twardy,
 Czystego serca i uczynków ludzie,
 W których duch mieszka, na podłose za hardy;
 Wy, co grodziecie się murem pogardy
 Od tego, co jest pełzania zakalem,
 W żadnego błota nie starzani brudzie,
 Którym za to da dziś Bóg sen o cudzie:
 Ukaże niebo z jego blaskiem całym, —
 Z wami się łamię dziś oplatkiem białym.

Z wszystkimi, których nieskalane dłonie,
 Z wszystkimi, których postacie nie zgięte,
 Przez to, co kocham w własnym moim łonie,
 I w każdej ludzkiej piersi jest mi święte;
 Dla Chrystusowej gwiazdy, co dziś płonie,
 Dla Boga, który w ludzkości się rodzi,
 Gdy duchy ludzkie idą wniebowzięte
 Dla tego, co nam w nędzy i trosk powodzi
 Zostaje jasnym, czystym i wspaniałym,
 Łamię się dziś z wami oplatkiem białym.

K. WIERZYŃSKI

KOLEDA DZECINNA

Zbieram się długo, od samego lata,
 Zobaczyć Ciebie w świętym Betlejemie,
 Tylko, że od nas trzeba przejść pół świata,
 By w Twą zamorską zawędrować ziemię.

Pokaż mi dzisiaj za naszym ogrodem
 Najbliższą drogę do Twojej stajenki.
 Za to oplatek przyniosę Ci z miodem,
 Stanę na palcach i podam do ręki.

Snop wezmę z sobą, przyda Ci się słoma:
 Niech Matka Boska w jakąś noc zadymną
 Złób nią wysięli świętymi rękoma,
 By Ci nie było w Twojej kołysce zimno!

A gdy Ci twardo będzie bez poduszek
 I smutno — zapal na gwiazdach światełka;
 Ja Ci dam trochę mych suszonych gruszek
 I zesztoroczne opowiem jasełka.

Jak szli Trzej Króle z koroną na głowie,
 Jakesmy wtedy zabili Heroda,
 I jak na skrzypkach grali pastuszkowie...
 Tak ślicznie było... Tyś nie widział... Szkoda.

A potem razem z Betlejem pójdziemy
 Do nas pomodlić się gdzieś na pasterce,
 I tu usłysz, malusienki, niemy,
 Jak kolęduje Tobie moje serce.





LEOPOLD STAFF



KOLEDA



Niedobrze się, niedobrze dzieje w mgłach, dżdżach zimy
Mysł mamy złą, markotną, niemrawą, stroskaną,
Lecz dziś, gdy Gwiazdka błysła, w głos zgodnie nucimy:
Oj, siano! Oj, siano!

Niedobrze jest, niedobrze! Brud, błoto, ulewa...
Patrzmy, co się dzieje, i w lęku truchlejem.
Lecz uparta nadzieja dziś w duszy nam śpiewa:
Betlejem! Betlejem!

Noc dzisiaj się przesila, noc najdłuższa w roku.
Może się też przesili męka, co nas nęka?
Zawodzim co sił w płucach, z dzikim ogniem w oku:
Stajenka! Stajenka!

Wybacz, Dzieciatko Drogie, najmilejsze z dzieciak.
Grzeszniśmy. Wszyscy winni! Alesmy nie zwierzę.
Duszę Tobie oddajem, jak mienia ostatek
Pasterze! Pasterze!

Mędrcy-ć przynieśli mirrę, złoto i kadzidło,
A my od wilków gorsi? Nie damyż nic Tobie?
Czyliśmy to podlejsi i gorsi niż bydło:
Wół z osłem przy żłobie?

Czyż gorsiśmy, niż wszystkie pogany, celniki,
Judasz, faryzeusze i jawno grzesznica?
Dziwię się, że Cię proszą, za nami grzeszniki:
Józef i Dziewica!

Pokaż no, Panie Jezu, żeś Pan nad Panami!
Leś darmo się nie rodził, żeś tu nie przybłęda!
Czy chcemy, czy nie chcemy, zrób porządek z nami
I... I da! Kolem da!



ZYGMUNT SZADKOWSKI
Wiceprzewodniczący Rady
Z.H.P. na Wschodzie

ZAMIAST ŻYCZEŃ

R

ok rocznie w dniu wigilijnym i na Nowy Rok składaliśmy sobie życzenia.

Były to czasy zupełnie inne, niż te w których żyjemy dziś. W domach naszych panowała wtedy atmosfera świątecznej pogody i radości. Wszyscy członkowie rodziny starali się, aby w tych dniach być razem. Były to święta rodzinne, kiedy przy stole wigilijnym zasiadali wszyscy.

I w tym roku tak, jak to już jest od pięciu lat, nie wszyscy zbierzemy się przy wspólnej wieczerzy, a śpiewy kolęd nie będą miały nuty radości.

Wielu spośród najbliższych odeszło na zawsze i nigdy już nie zasiądzie z nami do wigilijnego stołu, wielu jest daleko od nas rzuconych ślepym losem lub też tych, którzy świadomie poszli, aby spełnić swój żołnierski obowiązek.

Wśród harcerskich zwyczajów był też i ten, że drużyny czy hufce w okresie świąt Bożego Narodzenia organizowały „Oplatki“.

I Wy w drużynach Waszych w tym roku też zapewne uroczystości takie zorganizujecie, a przy łamaniu się oplatkiem myśli swe kierować będziecie do Braci naszych, walczących w Kraju i na frontach tej wojny.

Czujemy dobrze, że każde święto Bożego Narodzenia — to święto rodziny, kiedy ci, co z daleka po wielu miesiącach rozłąki przybyli na ten dzień do domu, po wieczerzy opowiadają o swych smutkach i radościach.

Czujemy wielką łączność z Krajem. Z jak wielkim napięciem i zainteresowaniem słuchalibyśmy harcerki czy harcerza, który by przybył do nas na tę uroczystość?

Aby choć w części mieć obraz postawy i pracy Waszych rówieśników w Kraju, posłuchajcie co sami piszą. Niżej podaję wyjątki ze sprawozdania, które w końcu tego roku Harcerstwo Polskie w Kraju przez kuriera nam nadesłało:

„Przesyłamy Wam ocenę frontu młodzieży, który ma wiele odcinków. Nie brakuje nas na żadnym z nich. Staramy się pokazać Wam naszą rzeczywistość tak, abyście w niej mogli już teraz odnaleźć swoje zadania, drogę służby idącą zbieżnie do naszej dzisiejszej. Wiadomości dotyczą centralnych środowisk Generalnego Gubernatorstwa; fakty, które uogólniamy, widzimy co dzień obok siebie. W całości obrazu musicie sami odnaleźć nasz trop. Idzie on śladem potrzeb młodzieży w Kraju, wszystko, co jej dotyczy, ma swoje mocne i żywe odbicie w naszym życiu.

Odcinek szkolny. Ilość szkół na wsi i w mieście zmniejszona. Za przykład może służyć Warszawa, która jest w najlepszej pod tym względem sytuacji. Przed wojną mieliśmy 310 szkół powszechnych, obecnie 130. Skrócona ilość godzin, często do 1 godziny dziennie, program okrojony i dopasowany do sy-

tuacji. Nie uczy się historii, geografii, gramatyki. Do pozostałych przedmiotów brak podręczników i pomocy szkolnych. Lokale szkolne przepełnione. Wskutek rekwizycji kilka szkół tłoczy się w jednym pomieszczeniu, często nieopalanym w zimie.

Na wsi w okresie zimy i robót polnych zawiesza się naukę. Rok szkolny trwa w krańcowych przypadkach 2-3 miesiące.

Dodajcie do tego ciężkie warunki domowe i częste zjawisko pracy zarobkowej dzieci 5-6 letnich a zrozumiecie, jak ciężką jest walka na tym odcinku.

Liczba analfabetów i zapóźnionych rośnie zastraszająco. A przecież i ci, co kończą obecnie szkoły, wychodzą z zakresem wiadomości, którym w żadnym razie nie wolno się zadowolić.

Doczanie wszelkimi możliwymi sposobami — to paląca sprawa dnia.

Teren szkoły średniej stwarza nowe trudności. Przepełnienie wszędzie, ze 134 szkół zawodowych zostało 39. Liczne kursy i szkoły dokształcające służą tylko za pozór, nie dając młodzieży istotnej nauki. Zaostrzona kontrola obecności obciąża nas podwójną pracą. Kto chce coś umieć naprawdę, „robi“ dwie szkoły: oficjalnie chodzi do zawodowej, popołudniu biega na komplety licealne. Kto nie wisiał na stopniach przepełnionego tramwaju z „nielegalnym“ podręcznikiem i wypracowaniem w kieszeni, kto tej wyprawy nie powtarzał co dzień, temu trudno zrozumieć, jaka ceną zdobywamy ten skromny z pewnością zasób wiedzy. A często jedzie się na próżno: była „wizyta“ w nocy, nauczyciel nie przyszedł zatrzymany blokadą, współkolegów ogarnęła „łapanka“. A jednak się uczymy.

... Wielu niezależnie od tego zarobkuje dodatkowo na potrzeby własne lub nawet rodziny. Kto chce kształcić się dalej, musi trafić do zespołów wybranych, na komplety uniwersyteckie. Trzeba na to wiele zapału, wytrwałości i, niestety, dość dużych możliwości materialnych. Procent wybranych, z natury rzeczy, bardzo mały. Pracujące za to zespoły, to grupy fanatyków żyte z sobą, związane z wykładowcą rozmiarem ryzyka i zaufania, niezbędnego w tej pracy.

Nauka jest przestępstwem — wykrycie kompletu pociąga często śmierć uczestników. Odcinek szkolny broni się za cenę młodej krwi.

Na wsi i w mieście rozwija się samokształcenie młodych. W większych ośrodkach tętni żywy nurt. Samopomoc młodzieży organizuje młodszym doczanie historii, literatury, geografii, na wyższym poziomie wieku — dokształcanie zawodowe i zagadnienia ogólne z zakresu filozofii, historii, psychologii i socjologii. Wszystko to, co może pomóc w wyjaśnieniu rzeczywistości i wytyczyć jej nowe drogi, pociąga i łączy we wspólnej myśli.

W żywszych ośrodkach odbywają się mimo niebezpieczeństw kluby dyskusyjne, prelekcje, odczyty. Nie odstręcza młodych ryzyko, nie uznajemy na tej drodze „niepotrzebnych ofiar“.

Walną pomocą jest żywa i ofiarna współpraca ludzi nauki. Nikt nie odmawia grupce choćby kilku zapaleńców, choć prośba o pomoc jest równo-

znaczna z prośbą o zaufanie życia. *Zarliwie chce się wiedzieć wszystko, co może pomóc w wyznaczeniu słusznych dróg Jutra.*

Rozbudowa odcinka samokształcenia, tak aby zastąpić mogło choć w części atmosferę życia intelektualnego, to zadanie, które z pewnością przedłużyć trzeba będzie w okres wolności.

Szukaniem dróg tłumaczy się żywy udział w życiu politycznym młodych.

Szczególnie w ostatnich czasach, kiedy czteroletnie przygotowanie do powstania wydaje się dostateczne i przestaje wystarczać, zaznacza się żywość zainteresowań politycznych. Wychodzi kilka pism programowych grup młodych, odpowiadających zazwyczaj podziałowi starszych. Cechą jednak wspólną jest dążność do radykalnych zmian. Trwa też żywa dążność do wymiany myśli i poglądów.

Czynny udział w walce z bronią w rękę, to druga strona życia młodych ideowców. Wiara i walka zlewa się często w jedno. Wielu jednak właśnie w walce szuka ucieczki przed nierozstrzygniętymi problemami. Na tym odcinku stanowimy jeden z pierwszych szeregów. Powiedzieć można, że ta walka cicha, zażarta, z ducha Kmicica i 63 roku jest walką młodych. Pociąga do niej moment przygody, ryzyka, żądza bohaterstwa, „duch chwili”, — równie jak głębokie poczucie obowiązku. Niezdecydowanych pchają okoliczności życiowe: las to wyjście i ucieczka ostateczna.

I oto, mając swoje 16-17 lat, znajdujemy się wobec problemów życia i śmierci, zemsty i kary, podstępu i heroicznej walki. Wojna jest wojną, strzał w plecy, pętla na szyi człowieka musi być czasem zaciskana młodymi rękami. Atmosfera „podziemna”, wiecznej baczności i zagrożenia, sensacyjności przeżyć i pełni odpowiedzialności — to kształci, ale i kaleczy równocześnie. Od czasu do czasu wstrząsająca wieść — nie do pojęcia „zgłosił się sam, sypie”, lub inna: „zamknięta w domu obłąkanych”. To ci, co nie wytrzymali.

A reszta: listy strat, czerwone plakaty krzyczą datami urodzeń, 23, 24... 27, 28 rocznik...

„Kamienie padają na szaniec”. Giną najlepsi, najdzielniejsi.

A ty żyj, pracuj, rób swoje normalnie, choć wczoraj był jeszcze obok ciebie, a dziś Ty zajmij puste miejsce. A jutro czyja przyjdzie kolej?

Ciągła niepewność, niepokój o siebie i bliskich targa nerwami, napiętymi do ostatecznych granic w czasie krwawej służby.

Mimo to nie ma wśród nas dziś dorastającego chłopca czy dziewczyny, któryby nie brał udziału w życiu podziemnym. Wielu pełni już służbę żołnierską. Gotowi musimy być wszyscy.

W rozmaitych kierunkach służb kształci się młodzież. Świadomi niebezpieczeństw, czuwamy bacznie nad sobą, aby walka już toczona nie była tylko „wyżyciem” tłumionej młodości, aby moment oczekiwanego powstania nie stał się celem ostatecznym. Chcemy poza nim widzieć dalsze zadania i być gotowymi do nich.

Praca zarobkowa. Większość młodzieży po 14 latach już pracuje. Jest to

praca przymusowa „dla karty pracy“, zazwyczaj wymagająca wysiłku fizycznego, nie dająca żadnych osiągnięć materialnych. Odbywa się ona z reguły pod znakiem powolnego tempa i nabierania wrogiego zwierzchnika. Często przy tym następuje okazja „lewego“ dochodu w miejscu pracy.

Postarajcie się uprzytomnić sobie sumę wysiłków, którymi osiągać musimy rezultaty z pewnością niewystarczające, postarajcie się w ograniczonych ramach „policyjnej godziny“ dzień wpełznąć to całe brzemie zadań, tak trudno dających się podzielić na wciąż malejącą ilość ramion. Dodajcie do tego konieczną ostrożność i nieufność szeszatego zwierzęcia — wtedy zrozumiecie wiele. Ale prawdzie patrzmy w oczy: czas pracuje na naszą niekorzyść. Zahamowani w zdrowej żądzy ruchu, szeregiem ograniczeń odcięcia od przyrody, niedożywieni od 5 lat przy równoczesnym nadmiernym wysiłku, trwamy kosztem zużywania sił fizycznych. A ilu przejdzie przez obozy, powróci inwalidami z robót w Niemczech, ilu padnie ofiarą nagminnie panującej gruźlicy?

Walka o zdrowie młodego pokolenia, beznadziejnie toczona dziś, musi być pierwszą sprawą w wolnej Polsce.

Krótkowzrocznością byłoby twierdzenie, że wytrzymanie takiego życia tylko kształci i dodaje siły na przyszłość. Z niepokojem zgłębiamy pytanie, z jakimi kalectwami wejdziemy w to nowe życie, którego tak bardzo pragniemy.

Polska wolności. Polska jutra dla nas — to nie słowa, to pożywienie serc, rzeczywistość idealna, którą się przeżywa równie intensywnie jak szary dzień.

Idziemy ku niej drogą cichej, codziennej służby lub porywem nagłym bohaterstwa.

W przemieszaniu okolicznościowym pojęć i ludzi budujemy zręby przyszłości, starając się gruntować je mocno w rzeczywistości polskiej, minionej i obecnej. Ideał przyszłego życia widzimy w skali zadań społecznych, konkretnie przed nami stojących. Podejmujemy je dziś w miarę sił. I każdy w głębi serca nosi skryte, przed niczym nie chroniące pragnienie: „żeby tylko dożyć“.

Myśl o jutrze zastąpić nam musi beztroskę młodzieńczą i rozrywkę. Bez kina, teatru, książki i swobodnego obcowania w gromadzie, żyjemy na wysokim poziomie napięcia wewnętrznego. Zahartowani i przyzwyczajeni do braków materialnych, nie pójdziemy na żaden kompromis w walce o morale przyszłego życia, o zgodność myśli i słów z czynem, idei z życiem.

Dla przyszłości będziemy bezwzględni: tylko taka, jakiej pragniemy, zaspokoi nasz głód twórczości i da nam poczucie, że nic z dnia dzisiejszego nie było daremne.

A kiedy do tych serdecznych i prostych słów, z których bije moc i bohaterstwo, którym się nie chwala, dodacie te wszystkie bohaterskie czyny naszych żołnierzy — harcerzy w mundurach, zobaczycie jak wielką miłością ku Ojczyźnie owiany jest naród polski, zobaczycie ile jest w tej walce frontowej i tej na co dzień uporczywości i zapału.

I wtedy trzeba będzie głęboko się zastanowić, czy my robimy wszystko aby im dorównać na naszym froncie pracy.

Stanisław Ligon

DZIECIĄTKO NA ŚLĄSKU



Mamuliczko, bądźcie tacy dobrzy i powiedzcie nom, jak to tam u nos na Śląsku uobchodzono „Dzieciątko“? Drożnił się dzisiok semną w szkole Jonek i uosprowioł chłopcom, że mychmy tam te święta okchodzili po miemiecku — a to przeca nie może być prowda, bo Śląsk wdycki był polski i takim tyż uostanie na wieki. No, czy nie jest tak Mamulko?

— Tak jest mój synecku, dobrześ Jonkowi pedzioł. Śląsk, ta staro piasowsko ziemica był, jest i pozostanie polskim. Dyc po prowdzie, ziemia ta dlugo — bo bez sześć wieków — była pod panowaniem obcych, to Czechów, to zaś Niemców — jednak mimo że zaborcy ci wszystko czynili, by wydrzyć ludowi jego skarby dane mu uod Boga — jego wiara, mowa i zwyczaj — nie udały im się te ich niecne zakusy. Śląski lud uostoł wierny swojej Matce — Polsce. Trzymoł się tego, czego uczyli go i co mu przekazowali Ojcowie i dlo tego się tyż uostoł.

Wszystkie święta kalendarzowego roku uobchodził lud nasz wdycki uroczyście i trzymoł się zwyczajów, związanych z tymi świętami. Nojpiękniejsze i nojradośniejsze z śnich to są święta Narodzynio Bożego, zwane tyż u nos „Godami“.

Chcecie wiedzieć, jak je uobchodzono na Śląsku? — tóż posłuchajcie: Upowiem wom je z tych czasów, kiedych jeszcze była dzieckiem, tak jak i wy terozki. Kiedy nastoł Adwent, to już bez cołkie jego trwanie myślano uo Godach, a w pierszym rzędzie łomali se głowisie nasi kochani rodzice, kierzi chcieli czelodce swojej kożde takie „Dzieciątko“ — jaknajradośniej urządzić. A nie było to takie proste jakby się wydowało. Tatulek jako górnik w kopalni, ciężko musieli na chleb pracować, zarobiali mało — a była nos gromadka liczna... To też mamuliczka nasi, dobrze i oględnie musieli gospodarzyć, by jak to padajom — koniec z końcem związać; miłując jednak swój dom, męża i dzieci — dokonywali cudów. Bez cołki Adwent co dnia, jeśli nie mogli mamulka, to chtoś z domowników śpieszył do kościoła na ranne „Roraty“ — a w doma przy zajęciach gospodarczych matusia potym często nucili pieśni adwentowe, jak: „Spuszczcie nam na ziemskie niwy Zbawcę Niebios, obłoki“.

Czym bliżej było świąt, tym i więcej mnożyło się roboty i ręce kożdego z domowników miały swoje przedświąteczne zajęcia.

Tatulek po szychcie ledwie się posilili, zarozicki szli do szopy kaj echmy przechowywali opał i kaj se urządzili warsztacik, na kierym wdycki cosik lo domu majstrowali. Terozki jednak my dzieci — nie mielichmy do tej „fabryki“ dostępu. Nie chcieli tatulek naszej pomocy i nakozali, by im w robocie nie przeszkadzać. A kiej echmy pytali tatulka, co to pieknego majstrują? — to nom padali: — „że ciekawość to pierszy stopień do piekła“.

Mamulka to samo. Wygoniali nas wcześniej do spanio — a sami potym nieskoro w noc siedzieli przy maszynie, szyli coś i dłubali, a wdycki tak wszystko pochowali, zechmy nigdy nie widzieli, co to takiego majstrują. Domyślelichmy się jeno, że to zaiste coś bydzie dlo nos na „Dzieciatko“.

Musza wom pedzieć, że i my dzieci, tyż echmy nie próznawali. Po połedniu, kiej uodrobione były szkolne zadania, rozkładalichmy na stole nasze szkatułki, w kierych moc było rozmaitych kolorowych papierków i ciaciek, z kierych my dziolchy, sporządzałychmy roztomaite uozdoby na choinka. Chłopcy zaś po drugiej stronie stołu budowali z tektury piękno „Betlejka“ — tako sama, w jakiej się ongiś narodził świata Zbawiciel. Starszy brat Stanik nalepił na ruby karton mnogo figur, kiere potym nożycami wystrzygiwoł. Czego tam wszystkiego nie było! I Dzieciateczko w złóbkku i Nojswiętšo Paniienka ze świętym Józefem i wół z osłem, aniołowie i królowie ze Wschodu i pastuszków moc, młodych i starych — a żoden z śnich nie szoł do Paniateczka z próznymi rękoma. Ten i ów dźwigoł barana, inkszy zaś niós kobiałka półno darów. Bali, nawet górnik się tam znalaz i hutnik ze Śląska, jeden dźwigoł bryła węglo a drugi żelazny piecyk, a to na to, żeby świętej Rodzinie ciepło było w stajence. Padom wom, było się na co podziwać. Miła ta proca dzieci urozmaicały uopowiadania naszej kochanej mamulki, abo też rozmaite kolędy i pastorałki, kierych nos uczyli, bychmy mieli czym uczcić „Dzieciatko“ — jak nadejdą „Gody“. I doczkalichmy się!

Kiej nadeszła „Wilijo“ — dziepiero to zaczyno się w doma krzątania. Już uod wczesnego rana pieczono kołocze i warzono roztomaite wigilijne potrawy. Wszyscy musieli pomagać Mamulce przy tej ciężkiej robocie. Jedna z dziolch uobierała migdały, drugo rodzynki, ta zaś ucierała mak i konopie, moździerz dzwonił, ubijając woniące korzenie. Słodycz miodu rozchodziła się po całej kuchni i drożniła podniebienie i żoładki wygłodniałe ścisłym postem. Jednak koźde z dzieci, opierało się pokusie, by po kryjomu wciepnąć coś do dziuba. Przestrzegalichmy upomnień mamulki, że grzechu łakomstwa w ten dzień wigilijny — broń Boże — nie śmie się popełnić... „Dzieciatko“ przeca przyjdzie tej nocy z darami do ludzi — a na dary, trza se uczciwie zasłużyć!

Po połedniu stroilichmy pospołu z mamulką „Boże drzewko“ czyli „choinka“. Tu dziepiero zajaśniały w całej swojej krasie wszystkie cuda, kiere dziecięce ręce tak mozolnie bez Adwent zmajstrowały. U podnóża drzewka ustawili moi braciszkwie swoja wspaniało „Betlejka“.

Terozki z kolei zabrali się matusia do przysposobienio wigilijnego stołu. Ułożono na nim ździebko slana, kiere przykryto białem, lnianym obrusem:

Na postrzodku ułożono na talyrzu bielusienki jak śnieg opłatek, zaś dookoła ustawiono misy z potrawami. Były tam „— siemieniotka“, „makówki“ — ryba w słodkiej „moczce“, grzyby, owoce suszone, „strucel“ i inksze, jeszcze roztomaite smakołyki. Ale zdołyły tyż wigilijny stół kapusta i kartofle — poślednie jak na ten dzień potrawy, ale nieodzowne i ważne bez cały rok dlo naszej kuchni...

Tatulek, kierzi wcześniej w tym dniu skończyli szychta, przebrani już światecznie, oznajmili, że pierszo gwiozda ukozała się na niebie i że terozki możemy już zasiać do stołu. Kiedy to nastąpiło, powstaliczmy śladem rodziców z miejsce i uodmówili razem z tatulkim paciorek. Potem dzielilichmy się opłatkim i skłodalim naszym kochanym żywicielom życzynia zdrowia i szczęście.

Terozki wiem, czamu to nasi mamulka wdycki płakali przy tej uroczystości. Były to łzy szczęście! — W ciszy i z wielgim apetytem — zajodalichmy dary Boże. Jak jedna potrawa znikła z talyrza, kochani mamuliczka nakłodalim drugo — niczego nom nie żalowali — w ten jedyny wigilijny wieczór.

Kiedy w końcu „bańdzioszki“ nasze były napońnione, wstaliczmy uod stołu, podziękowawszy Panu Bogu, a potym rodzicom za dobre jodło. Pomoglichmy mateńce poschraniac z stołu, poczem kozano dzieciom udać się do komory i pozostać tam tak długo, dopóki nos nie zawołają.

Wiedzielichmy, że terozki nastąpi chwila nojważniejszo — że przidzie upragnione „Dzieciatko“ ze swoimi lo nos darami... Co nom tyż latoś nakładzie?... Chwile wyczekiwano zdowały się dlo nos wiecznością...

Wreszcie zawołano nos do izby — i oczy nasze zajaśniały zachwytytem i szczęściem. W postrzodku żarzyło się mnogością świec. „Boże drzewko“ a pod nim uoświetlona „Betlejka“ uprzytomniała nom Narodziny Pana. Dookoła tych cudów koźde z dzieci miało poukłodone podarunki na „Dzieciatko“. Wiela to było pisku i radości — tego ani uopedzioć nie idzie... Koźde z nos znodło czego pragnyło: i sukienki nowe i pończochy, rękawiczki i chusteczki, piękne książki z uobrozkami, narzędzia do „bastlyrki“ dlo chłopców, a co graczek i zabawek, jedne piękniejsze uod drugich... Sam echmy dziepiero zmiarkowały, wiela to trudu miały — te kochane ręce naszych rodziców — by nom tyła radości sprawić... Nigdy nie zdołomy im się za tyła dobroci wywdzięczyć, choć bychmy żyli i sto lot!

Mamulka rozdzielili terozki koźdymu płonek, pierników, orzechów i inkszych „maszkietów“, a tatulek zaintonowali kolęda: „*Bóg się rodzi, moc truchleje*“ — kierom echmy z przejęciem śpiewali wszyscy. Po tej kolędzie następowalo mnogo inkszych, kierych nos nauczyli mamulka — jedna piękniejszo uod drugiej. To tyż śpiewali echmy z całego serca, aż się rozlygało — dziekując bez to Bożymu Dzieciateczku za radość i szczęście — jakie dało światu przez swoje święte Narodzenie.

Tak oto, moje dzieci, obchodził lud polski na Śląsku swoje doroczne „Gody“.

PIERWSZA WIGILIA NA ZESŁANIU

Grudniowy wieczór. W małej izdebce zastawionej ubogimi i nadzwyczaj prymitywnymi sprzętami, przy kwadratowym stoliku skupiło się kilka osób. Słabe światelko lampki naftowej, rzucało żółte blaski na pochylone w smutnym zamyśleniu głowy, tak jak by chciało ozłocić ich myśli, dać im inny, jaśniejszy blask. Na białej — przerażająco białej w tym ciemnym mieszkaniu serwecie leżał mały kawałeczek opłatka. Był to bowiem święty wigilijny wieczór. Prostokąty okien zionęły niezgłębioną czernią nocy, w kominie wył głucho wiatr, cicho wzdychali zebrani. Nie ma wśród nich drzewka bożego, nie ma szopki, a nade wszystko brak najbliższych im osób i brak Polski, która została hen daleko na zachodzie, tam gdzie tak często zwracały się ich oczy.

Do stołu podeszła Matka. Cicha, wzięła z zaczerwienionymi oczyma, drząc cała, ujęła w spracowane dłonie opłatek. Ciemna, wytarta sukienka otulała jej nikłą postać, włosy okalające twarz nadawały jej dziwnie ostrego wyrazu. Spojrzałam i nagle zobaczyłam tę wielką, szaloną różnicę między Matką sprzed dwu lat, a tą, która stała przede mną. Cisza pobożna objęła wszystko, umilkł wicher w kominie, podniosły się głowy, łzawo przy świetle zamigotały zmęczone źrenice. Biel opłatka, ta biel, która w małej niebieskiej kopercie przyszła do nas aż z Polski, spłynęła na zebranych błogim spokojem.

„Pobłogosław nam Boże“ — modlitewnie zadźwięczał głos Matki... Wicher z podwojoną siłą uderzył i przeciągle zawył w kominie. O ciemne szyby uderzyły ostrym szmerem drobne igielki śniegu...

„Pobłogosław nam Boże“ — powtórzyły cicho czyjeś blade wargi. — „Obyśmy mogli na przyszły rok — już tam w Polsce w domu zasiąść przy stole wigilijnym — być razem z najbliższymi, cieszyć się światłem strojnej choinki i przywróconym szczęściem“. — W ciszy łamali się opłatkiem, łzy spływały po zmęczonych twarzach, ból i gorycz rozlewała się w duszy. Ktoś podszedł do płyty kuchennej i podał w talerzach trochę ciepłej strawy, ktoś drugi podał po kawałku chleba. —

Jedli w milczeniu, połykając łzy. Po tym skromnym posiłku słaby, dziecinny głos zaintonował nieśmiało: „Bóg się rodzi...“ podchwyciło te słowa kilka osób, ale śpiewali słabo, jakby coś dławilo ich w gardle, jakby to coś broniło im śpiewać. Wiatr im tylko coraz głośniejsz wtórował i drobny szelest śniegu za oknami. A gdy doszli do słów „Podnieś rączkę, Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą...“, załamał się chór, w piersiach zagrały żałobne struny, spazmatyczne łkanie wstrząsnęło nimi. Nikt już nie śpiewał, długo hamowany płacz targał głosy na strzępy, rwał duszę i przenikał do każdego nerwu. Przez szyby patrzyła na to czarna noc Kazachstanu, patrzyło ciemne niebo zasnutę mgłami chmur. Wiatr głucho i żałośnie wył w kominie, jakby się chciał uzależić nad dolą wygnańców.

Danuta Osuchówna

JAN KASPROWICZ

SIEROTKA



W świat idzie biedna sierotka
z oczkami zapłakanemi —
wiatr wieje i sypie śniegiem
po zamrożonej ziemi.

Macocha wygnała z domu,
zimno i noc już zapada,
przy drodze nagie topole,
wron się zrywają stada.

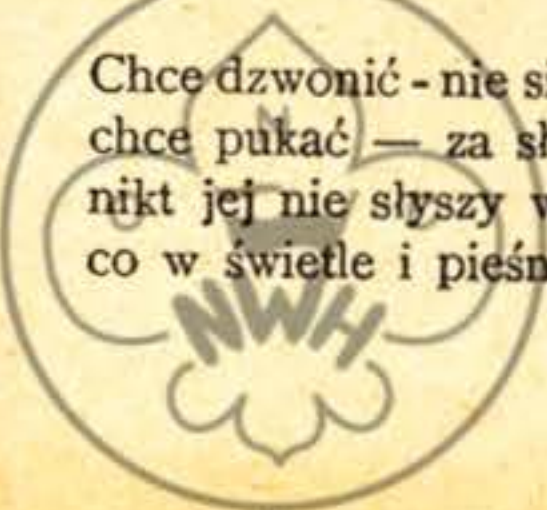


W świat idzie biedna sierotka,
w pustkowie zatapia oczy,
wtem przed nią pałac ogromny
z gęstej wychyli się mroczy.

W oknach goreją światła,
zamek, jak płomień czerwony,
łuna złocista bije
na mury i bastiony.

W komnatach głośno rozbrzmiewa
przesłodka: „W żłobie leży“,
sierota zdumiona staje
u pałacowych dzwierzy.

Chce dzwonić - nie sięgnie dzwonka,
chce pukać — za słabe dłonie:
nikt jej nie słyszy w zamku,
co w świetle i pieśni tonie.





Gdzie, w którą stronę się udać?
W mgłach przed nią świat daleki!
Pod murem zamkowym spocznie
i zaśnie — może na wieki!?!...

Wiatr wieje i śniegiem sypie —
sierotka wyteża oczy:
u stóp zamkowych chatynka
gubi się w gęstej mroczy.

W okienku światło przygasa,
przymilka kołęda słodka:
— Otwórzcie mi, dobrzy ludzie,
jać jestem biedna sierotka!

Otwarli jej drzwi sosnowe,
wpuścili do niskiej chaty:
— Ogrzej się, dziecko, przy ogniu —
zjedz kęsek niebogaty!

Sierotka siadła przy ogniu —
o, jaki los szczęśliwy!
i kromkę ma, a wokół
dzieją się cuda i dziwy.

W izbie, gdzie knotek przygasa,
gdzie głosu na pieśń nie stanie,
światłość się wielka rozlewa
i setne słycać granie.



W białych jak śnieg sukienkach
wkraczają aniołowie,
skrzypczki im błyszczą w dłoni,
korony jasne na głowie.

Kołędy precudowne
w nadziemskie płyną raje,
a w środku tego orszaku
sam Chrystus biały staje.

Rzucił niebieskie progi,
kościół rzucił złote,
by podziękować biedakom,
że w dom przyjęli sierotę.



W. ST. REYMONT

WIGILIA W CHACIE WIEJSKIEJ

...Wieczór już stał u proga, słońce padało za bory, a czerwone zorze rozlewały się po niebie krwawymi zatokami, że śniegi gorzeć się zdawały, jakby zarzewiem posypane — ale wieś głuchła i przycichała. Nosili jeszcze wodę ze stawu, rąbali drwa, to ktoś saniami się śpieszył, aż koniom śledziona grały, biegali jeszcze przez staw, skrzypiały wrótnie gdzieś gdzie, zrywały się tu i ówdzie głosy różne, ale z wolna wraz z gaśnięciem zórz i z tą popielną sinością, jaka się sypała na świat, ruch zamierał, przycichły obejścia, i pustoszały drogi...

Dalekie pola zapadały w mrokach, zimowy wieczór prędko nastawał i brał ziemię w moc swoją, a mróz się podnosił i tak ścisnął, że głośniej grały śniegi pod trepami, i szyby malowały się w różgi, i kwiaty dziwne.

Wieś zginęła w szarych, śnieżystych mrokach, jakby się rozlała, że ani ujrzał domów, płotów i sadów, jedne tylko światełka migotały ostro a gęściej niżli zwykle, bo wszędy się szykowano do wigilijnej wieczerzy. W każdej chalupie, zarówno u bogacza, jak i u komornika, jak i u tej biedoty ostatniej, przystrajano się i czekano z namaszczaniem, a wszędy stawiano w kącie od wschodu — snop zboża, okrywano ławy czy stoły płótnem bielonym, podścielano sianem i wyglądano oknami pierwszej gwiazdy.

Jakoś nie widne były zaraz z pierwszego wieczoru, jak to zwykle przy mrozie, bo skoro ostatnie zorze się dopalały, niebo zaczęło zasnuwać się jakby dymami sinymi i całkiem zatapiało się w burościach.

Józka z Witkiem dobrze byli już przemarzli, bo stali na zwiadach przed gankiem, nim pierwszą gwiazdę uwidzieli.

— Jest! Jest! — wrzasnął naraz Witek.

Wyjrzał na to Boryna, wyjrzeli i drudzy, a na ostatku Rocho.

Jużci że była tuż nad wschodem, jakby się rozdarły bure opony, a z głębokich granatowych głębin rodziła się gwiazda



i zda się rosła w oczach, leciała, pryskała światłem, jarzyła się coraz bystrzej a coraz bliżej była, aż Roch uklęknął na śniegu, a za nim drugie.

— Oto gwiazda Trzech Króli, betlejemska gwiazda, przy której blasku Pan nasz się narodził. Niech będzie święte imię Jego pochwalone!

Powtórzyli za nim pobożnie i wpili się oczami w tę światłość daleką, w ten świadek cudu, w ten widomy znak zmiłowania Pańskiego nad światem.

Serca im zabiły rzewliwą wdzięcznością, wiarą gorącą, dufnością i brały w siebie to światło czyste, jako ten ogień święty pleniący złe, jako sakrament.

A gwiazda olbrzymiała, niosła się już, niby kula ognista, błękitne smugi szły od niej, niby szprychy świętego koła, skrzyły się po śniegach i świetlistymi drzazgami rozdzierały ciemności, a za nią, jako te służki wierne wychylały się z nieba inne a liczne nieprzeliczoną i nieprzejrzaną gęstwą, że niebo pokryło się rosą świetlistą i rozwijało się nad światem modrą płachtą,

poprzebijaną srebrnymi gwoździami.

— Czas wieczerzać, kiedy Słowo Ciałem się stało! — rzekł Roch.

Weszli do domu i za-



raz też obsiedli wysoką i długą ławę.

Siadł Boryna najpierwszy, siadła Dominikowa z synami, bo się dołożyła, aby razem wie-

czерzać, siadł Rocho w pośrodku, siadł Pietrek, siadł Witek kole Józki, tylko Jagusia przysiadła na krótko, bo trzeba było o jadłe i przykładaniu pamiętać.

Uroczysta cichość za- legła izbę.

Boryna się przeżegnał i podzielił opłatek pomiędzy wszystkich: pojedli go ze czią, kieby ten chleb Pański.

— Chrystus się w onej godzinie narodził, to niech każde stworzenie krzepi się tym chlebem świętym! — powiedział Rocho.

A chociaż głodni byli, boć to cały dzień o suchym chlebie, a pojadali wolno i godnie.

Najpierw był buraczany kwas, gotowany na grzybach z ziemniakami całymi, a potem przysły śledzie w mące obmaczane i smażone w oleju konopnym, później zaś pszenne kluski z makiem, a potem szła kapusta z grzybami, olejem również omaszczona, a na ostatek podała Jagusia przysmak prawdziwy, bo racuszki z gryczanej mąki z miodem zatarte i w makowym oleju uprażone, a przegryzali to wszystko prostym chlebem, bo placka ni strucli,

że z mlekiem i masłem były, nie godziło się jeść dnia tego...

Cicho się w izbie stało, ciepło, serdecznie, nabożnie i tak uroczyście, jakby między nimi leżało to święte Dzieciątko Jezus. Ogromny a ciągle podsycany ogień wesoło trzaskał na kominie i rozświetlał całą izbę, aż lśniły się szkła obrazów i czerwieniały zamarzniete szyby, a oni siedzieli teraz wzdłuż ławy przed ogniem i poradzali z cicha a poważnie.

Potem Jaguś nagotowała kawy, to słodzili ją suto i popijali zwolna.

Aż Rocho wyjął z zanadrza książkę okreconą w różaniec i zaczął z niej czytać cichym a głębokim wzruszonym głosem:

„Jako to stała się nowina, Panna porodziła Syna; aż w judejskiej ziemi, w Betlejem nie bardzo podłym mieście narodził się Pan w ubóstwie, na sianie, w stajni lichej, między bydłatkami, co w tej radosnej nocy cichej były mu bratami. — A ta sama gwiazda, co i dzisiaj świeci, spłonęła wówczas dla tej świętej Dzieciny — i drogę wskazy-

wała trzem królom, co chociaż pogany i czarne jak sagany, a serca mieli czujące i z krajów dalekich, z za mórz nieprzejrzanych, z za gór



srogich przybiegli z darami, by prawdzie dać świadectwo“.

Długo czytał opowieść oną, a głos mu się wzmacniał i rozmadlał, i w

śpiew prawie przechodził, że jakby tę świętą litanię wygłaszał, a wszyscy siedzieli w milczeniu pobożnym, w ciszy serc zasłuchanych, w drzeniu dusz olśnionych cudem, i w najszczerzym odczuciu łaski Pańskiej, narodowi danej.

Hej, mój Jezus kochany! W stajence ci to lichej urodzić się przyszło, tam, w tych krajach dalekich, między obcymi, między żydy paskudne, między heretyki srogie, w ubóstwie takim, w taki mróz! O, biedoto przenajświętsza! O, dziecineczko słodka! ... Myśleli, i serca były im współczuciem, a dusze się zrywały i niosły we świat, jako ci ptakowie, aż do tej ziemi narodzin, do tej szopy, przed ten żłób, nad którym śpiewali aniołowie, do świętych nóżek Dzieciątka przypadali sercami i całą mocą wiary ognistej i dufności oddawali mu się w te służki najwierniejsze, aż po wiek wieków amen.

A Rocho wciąż czytał, aż Józka, że to miękkie dziewczusko było i wielce czujące, zapłakała rzewliwie nad Pańską niedolą, a Jaguś, wsparłszy twarz na dłoniach,

tak płakała, aż jej łzy ciekły przez palce, że chowała głowę za Jędrzycha, którego z otwartą gębą w podługie słuchał a tak wielce się dziwował słyszanemu, aż raz po raz szarpał Szymka za kapotę i wykrzykiwał:

— Cie! Słuchasz to, Szymek! — ale wnet milknął, karcony srogim wzrokiem matki.

— Nawet tej kolebeczki nie miała biedota!

— Dziw, że to nie zamarzło!

— I że to chciał Pan Jezus tyle wycierpieć! — powiadali, rozważając, gdy skończył, a Rocho im na to:

— Bo ino — co ochfiarą swoją i cierpieniem mógł zbawić naród, a gdyby nie to, to jużby Zły całkiem zapanował nad światem i wybierał dusze la siebie.

— Witek, zapal latarkę, do krów pójdziemy. W tę noc Narodzenia i każde bydłátko rozumie człowieczą mowę i przemówić jest zdolne, że to między nimi Pan się narodził. Kto ino bezgrzeszny zagadnie — ludzkim głosem odpowiedzą; równe są dzisiaj ludziom i społecznie z nimi czujące, więc i opłatkami trza się z nimi podzielić.

Ruszyli wszyscy do obory, a Witek ze światłem przodem.

Krowy leżały rzędem obok siebie i przeżuwały, glamiąc powoli, ale na światło i głosy jeły postękiwać, zbierać się ciężko do powstawania a odwracać ciężkie, ogromne łby.

— Tyś gospodynią, Jaguś, to prawo twoje między wszystkie. Darzyć ci się będą lepiej i nie chorować — jeno jutro rano doić nie można, aż wieczorem: straciłyby mleko.

Jaguś połamała opłatek na pięć części i, przechylając się nad każdą krową, czyniła krzyż święty między rogami, a wtykała po kawałku w gębule, na szerokie, ostre ozory.

— A koniom to nie dacie? — zagadnęła Józka.

— Nie było ich w onym czasie przy Narodzeniu, to nie można.

Wracali do izby, a Rocho mówił:

— Kuźde stworzenie, trawka kuźda, choćby i ta najmarniejsza, kamuszek najmniejszy, nawet ta gwiazda ledwie dojrzana — wszystko dzisiaj czuje, wszystko wie — że Pan się narodził.

— Jezus kochany: Wszystko! to i ta ziemia, i te kamienie! — wykrzyknęła Jagna.

— Prawdę rzekłem, tak ci to jest — wszystko ma swoją duszę. Co ino jest na świecie, czującym jest i na swoją godzinę czeka, aż Jezus się zmiłuje i rzeknie:

„Wstań duszo, ożyj, zasługuj się niebu!“

Bo i robaczek najmniejszy, i ta trawka chwiejna, wszystko się po swojemu zasługuje i po swojemu chwali Pańskiej dostępuje. A w tę noc jedną na rok cały wszystko się podnosi, przycyka, nasłuchuje, a czeka tego słowa.

Dla jednych ono przychodzi, dla drugich jeszcze nie kolej, to legną potem w mrok, cierpliwie czekający świtu, kto kamieniem, wodą, ziemią, drzewem, kto jeszcze czym innym jak tam któremu Pan naznaczył.

Zamilkli, rozważając, co powiedział, bo mądrze był rzekł, prosto do serca, ale się to Borynie ni Dominikowej nie widziało czystą prawdą, bo ją sobie w głowie przekładali i tak i owak, a pojąć tego nie mogli. Juścić moc boska jest nieodgadniona a cuda czyniąca, ale żeby kamienie i wszystko duszę swoją miało — nie mogli tego wymiarkować. I nie myśleli już nad tym dłużej, bo przyszli kowalowie z dziećmi.

A tymczasem zaś Witek, głęboko tknięty słowami, że w tę noc krowy ludzką mowę mają, wywołał po cichu Józkę, i poszli oboje do obory.

Trzymając się za ręce i dygocząc ze strachu a żegnając się raz po raz, wsunęli się do obory, pomiędzy krowy.

Przyklękęli przy największej, jakby przy matce całej obory. Tchu im brakowało, duszę się trzęsły, łzy nabiegały do oczów, serca przenikał strach święty, jakoby w kościele podczas Podniesienia, ale dufność serdeczna i wiara w nich była, bo Witek nachylił się aż do samego ucha i szepnął drżąco:

— Siwula! Siwula!

Nie odrzekła ni tym słowem jednym, postękiwała ino, żuła, ruchała gembułą, pomlaskując ozorem.

— Cosik się jej stało, że nie odpowiada, może za karę.

Przyklękęli przy drugiej, i znowu Witek zapytał, ale już z płaczem prawie:

— Łaciata! Łaciata!

Przywarli oboje do jej pyska, słuchali z zamartwym tchem, ale nic nie usłyszeli, ani słowa, nic...

— Grześniemy pewnie, to nie usłyszemy, ino bezgrzesznym odpowiadają, a my grzeszne...

— Prawda, Józia, prawda, grzeszne my, grzeszne, mój Jezus... prawda... juści, wziąłem gospodarzowi postroneczki... a i ten rzemień stary... a i te... — nie mógł mówić więcej, płacz go chycił, żal, i to poczucie winy, że aż się zanosił, a Józka też mu serdecznie wtórowała, i tak płakali razem, nie mogąc się utulić, aż wypowiedzieli przed sobą przewiny swoje a grzechy wszystkie...

Ale w izbie nikt nie spostrzegł ich braku; śpiewali teraz pieśni pobożne, że to nie czas przed północkiem na kolendy.

Umilkli naraz, bo ostry, przenikliwy głos sygnaturki przedzierał się do izby.

— Sygnuja na pasterkę, trza się nam zbierać.

Jakoż w pacierz może wyszli wszyscy... Noc była mroźna, roziskrzona gwiazdami, modrawa.

Sygnaturka wciąż dzwoniła i jako ten ptaszek swiergorała, zwołujący do kościoła. Kto był żyw, do kościoła ciągnął, ostały ino po chałupach całkiem stare, chore albo kaleki.

Już z daleka widniały rozgorzałe okna kościelne i główne drzwi na roścież wywarłe a światłem buchające, naród zaś płynął przez nie i płynął jak woda, zwolna zapelniając wnętrze, przystrojone w jodły i świerki, że jakby gęsty bór wyrósł w kościele, tulił się do białych ścian, obrastał ołtarze, z ław się wynosił i prawie sięgał czubami sklepień a chwiał się i kołysał pod naporem tej żywej fali i przysłaniał mgłą, parami oddechów, z za których ledwie migotały jarzące światła ołtarzów.

A naród wciąż jeszcze nadchodził i płynął bez końca...

Kościół był zapchany do cna, aż do tego ostatniego miejsca w kruchcie, że którzy byli ostatni, to już na mrozie pod drzwiami pacierze mówili.

Ksiądz wyszedł ze mszą pierwszą, organy zagrały, a naród się zakołysał, pochylił i na kolana padł przed majestatem Pańskim.

I już cicho było, nikt nie śpiewał, a modlił się każdy, wpatrzony w księdza i w tę świeczkę, co płonęła wysoko nad ołtarzem; organy huczały przyciszoną a tak tkliwą nutą, że mróz szedł przez kości, czasem się ksiądz odwrócił, rozkładał ręce, powiadał w głos łacińskie święte słowo, to naród wyciągał ramiona, wzdychał głęboko, pochylał się w skrusze pobożnej, bił się w piersi i modlił żarliwie.

Potem zaś, gdy się msza skończyła ksiądz wlaź na ambonę i prawił długo, nauczał o tym dniu świętym, przestrzegał przed złem, gromił, rękami wytrząchał i grzmiał tym słowem palącym, że jaki taki westchnął ciężko, kto się bił w piersi, kto się w sumieniu z win kajał, kto się zamedytowywał, któren znów co mięszy, a kobiety zwłaszcza, płakał — bo ksiądz mówił gorąco a tak mądrze, że każdemu to szło prosto do serca i do rozumu — jużci, że tym ino, co słuchali, bo wiewa było takich, których śpik zmorzył z gorąca.

A dopiero przed drugą mszą, kiej naród już skruszał nieco modleniem się, huknęły znowu organy i ksiądz zaśpiewał:

W żłobie leży, któż pobieży.

Naród się zakołysał, powstał z klęczek, wraz też pochwycił nutę i pełnymi piersiami a z mocą ryknął jednym głosem:

Kolędować małemu?...



P. PERUCKI
podpułkownik

WSPOMNIENIA Z PRZEŻYĆ HARCERSKICH

Przyznaję się otwarcie, że wzruszenie mnie ogarnęło, kiedy Komendant Z.H.P. na Środkowym Wschodzie zwrócił się do mnie z prośbą o napisanie paru słów do instruktorskiego numeru Skauta.

Natychmiast przypomniały mi się moje chłopięce i młodzieńcze lata, kiedy to jeszcze bez harcerstwa a potem w tajnym skautingu wyżywałem się z moimi rówieśnikami w „wojnach“ i innych zabawach „wojennych“.

Dobre to były czasy. Beztroskie. Po prostu: cielece lata.

Ale niech ktoś nie myśli, że to były zabawy — o, nie! To były prawdziwe wojny, prawdziwe bitwy, które często gęsto kończyły się prawdziwymi siniakami i innymi „ranami“.

Niewielu z nas zdawało sobie wówczas z tego sprawę, co pozostanie z tych harców młodzieńczych na późniejsze życie. Niewielu z nas wyczuwało, że tenże tajny skauting wyda ze swego grona najlepszych oficerów, podoficerów i żołnierzy legionowych. Intuicyjnie pociągnęły nas jego formy organizacyjne, podstawy i metody pracy, mimo że nie rozumieliśmy, jak przemożny wpływ wywiera harcerstwo na kształtowanie charakteru.

Dopiero z biegiem czasu, w zetknięciu z życiem wyszły na jaw, jak jakieś olśnienie, cechy nabyte w harcerstwie. Wystarczy wymienić tylko niektóre, jak: sprawność fizyczna, zaradność w praktycznym zastosowaniu, rzetelność w spełnianiu obowiązku, życzliwość dla ludzi, pogoda ducha itd.

Przekonywujemy się równocześnie, że nie wszyscy pozostają harcerzami w późniejszym życiu, życie bowiem brutalne powoduje, że słabsze charaktery się załamują. Z drugiej zaś strony — takiego harcerza, który nie da się ugiąć i pozostaje wierny przykazaniom harcerskim, spotkacie na wszelkich odcinkach pracy. *Zawsze uśmiechnięty, czynny i uczynny, ruchliwy, uczciwy obywatel, rzetelny współtowarzysz, zaradny.*

Jeśli chodzi o moje osobiste wspomnienia, to niejednokrotnie chwytam się na tym, jak pewne przykazania harcerskie stały się u mnie już nawykami. Nie było np. wypadku, ażeby w czasie mego jakiegokolwiek ruchu nie odsunął do rynsztoka lub na bok skórki z owocu, szkła, kamienia, drutu itp. Ostatnio nawet, już tu na Śr. Wschodzie, kiedy wiele podróży odbywałem samochodem, mój młody kierowca już wiedział, że jak spotkamy na szosie bańkę od benzyny, kamień

lub inny jakiś przedmiot, należy wóz zatrzymać i przedmiot ten usunąć. Jałmużna, pomoc starszemu, usłużność bliźniemu — oto cechy, które pozostały mi z harcerstwa. Kiedy sobie to uświadomię — uśmiecham się i rzewnie ten błogosławiony wpływ wspominam.

W czasie mojej długoletniej praktyki wychowawczej próbowałem metody pracy harcerskiej stosować nawet w wyszkoleniu bojowym. Skryte podchody w formie beztroskiej zabawy uczyły wykorzystania terenu, obserwacje znaków — uczyły spostrzegawczości i znajomości terenu, kompas /busola/, marsz na kierunek w dzień i w nocy, przeprowadzany w formie współzawodnictwa, dawały wspaniałe rezultaty.

Ostatnio, kiedy do niedawna jeszcze miałem warsztat wychowawczy w postaci baonu piechoty i kiedy zastanawiałem się nad aktualnymi zadaniami wychowawczymi — postanowiłem zamiast deklamacji na temat idei i zasad wychowawczych, wybrać dwa konkretne wskazania harcerskie i na nich oprzeć swoją pracę.

Oto one:

1. *Sprawność fizyczna i stan zdrowotny.*
2. *Mówienie prawdy.*

Obydwa odcinki pozornie bardzo proste i zrozumiałe, lecz jakże trudne w stosowaniu.

Ponieważ uważam je za kapitalne w pracy harcerskiej, przeto pozwolę sobie powtórzyć moje uzasadnienie wyboru tych właśnie odcinków.

Do pierwszego odcinka. Bóg chce, że ostaliśmy się po różnych przejściach przy życiu i chcemy wrócić do Polski. Czeka nas jeszcze długa, daleka i ciężka droga, czeka trud bojowy /*Monte Cassino, Piedimonte, Ancona*/, w Polsce czekają z utęsknieniem na nas rodzice, żony, siostry, narzeczone i wszyscy najbliżsi. Oni czekają na naszą pomoc, Polska zaś cała czeka na naszą pracę. Wszystko więc przemawia za tym, by cały swój wysiłek skierować, ażeby wyrobić jak najlepszy stan fizyczny i zdrowotny. A więc sport, wychowanie fizyczne, higieniczny tryb życia, zachowywanie wszelkich przepisów antymalarycznych, antyalkoholowych itp. Nie może to być tylko w instrukcjach i na papierze, lecz konsekwentnie i z uporem wprowadzane w czyn. Dobry stan fizyczny i zdrowotny dają w rezultacie dobry stan psychiczny, o który obecnie tak trudno. Czas, poświęcony na wychowanie fizyczne i sport, daje doskonałe procenty i w innych działach pracy — a zwłaszcza w wyszkoleniu bojowym.

Do drugiego odcinka /*mówienie prawdy*/ użyłem już nieco więcej argumentów.

Rzecz pozornie bardzo prosta. Mów prawdę. Jak mówisz prawdę, to i postępujesz zgodnie z prawdą! A to jest znów rzecz bardzo, ale to bardzo trudna. Znajdują się bowiem wśród nas filozofowie — mędrkowie, którzy będą twierdzili, że to przecież wiek XX, że to nie popłaca, że

to niepraktyczne, bo tylko spryt, głowa na karku i pięść coś wartają. A prawda?

Otóż — nie! Po stokroć — nie. W każdej dziedzinie potrzebna jest właśnie prawda! Czy to w działaniu indywidualnym, czy zbiorowym; czy w życiu politycznym, społecznym bądź zawodowym — wszędzie potrzebna jest prawda.

Znane było u nas w Polsce często używane wyrażenie „zakłamanie“. Tak często używano tego określenia, tak szermowano nim w odniesieniu do swoich przeciwników politycznych, społecznych czy zawodowych, że stało się ono frazesem. Natomiast wniosków, by stan ten poprawić, jakoś nikt nie miał ochoty wyciągać.

Może ja nieco za czarno ten stan rzeczy przedstawiam, może tak źle nie było. Na naszą pociechę gdzie indziej było i jest znacznie gorzej, jak np. u naszych wschodnich, południowo — wschodnich czy zachodnich sąsiadów.

Mów prawdę! Wiem z całą pewnością i z doświadczenia, że z początku będzie to bardzo ciężkie, że próby tego rodzaju będą natychmiast wykzione i ośmieszone a nasz fałszywy wstyd podsunie nam usłużnie argumenty usprawiedliwiające i inne „racje stanu“.

Ale też mam nadzieję, że z tych, którzy te słowa słyszą lub je czytają — może 20% a może i więcej — przyjmie z sercem to wspaniałe harcerskie przykazanie; znajdą się naśladowcy i kiedyś z czasem, może za lat kilkadziesiąt będzie można o Polaku tak powiedzieć, jak teraz mówi się o angielskim gentlemanie i o angielskiej „fair play“.

My mamy szereg cech wspaniałych, ale potrzebna nam do kompletu i ta kapitalna. My niejednokrotnie podziwiamy narody, gdzie np. nie znają kradzieży, ale i wiemy, że cecha ta zdobywana była przez dziesiątki lat bardzo ostrymi środkami, aż do obcinania rąk włącznie. W obecnej dobie na wytępienie kłamstwa /oszczerstwa, plotkarstwa/ tak ostrymi środkami nikt nie pójdzie — pozostaje więc sposób apostołski.

Mów prawdę sam i ucz innych mówić prawdę. Daj przykład! Musisz wierzyć, że masz do czynienia z człowiekiem, który nie chce cię oszukać. Na pewno będzie tak, że wielu zostanie jeszcze oszukanych, ale to nie znaczy, by opuścić ręce i przestać mówić prawdę.

Należy liczyć się z powojennym rozluźnieniem i obniżeniem etyki dlatego przywieziony z nami ożywczy powiew prawdy będzie wspaniałym i omal że jedynym na to lekarstwem.

Musimy mieć na uwadze, że skoro nauczymy się mówić prawdę i zgodnie z nią postępować — to znikną z naszego życia te przeszkody, które utrudniały i utrudniają wzajemne porozumienie i wzajemne współżycie i które doprowadzały do wzajemnej niechęci, graniczącej nawet z nienawiścią. W tym wypadku może nam znowu służyć za

wzór Anglia, gdzie np. przeciwnik polityczny nie przestaje być nadal przyjacielem i szanowanym obywatelem i nie staje się wrogiem.

Rozpisałem się trochę o tych podstawowych wskazaniach harcerskich, bo tak mi się wydaje, że one właśnie będą ważyły na naszym życiu publicznym i one z tym trzecim wskazaniem, o którym w formie wspominków poprzednio napisałem /spełnij dobry uczynek/, stanowią kościec wychowania harcerskiego.

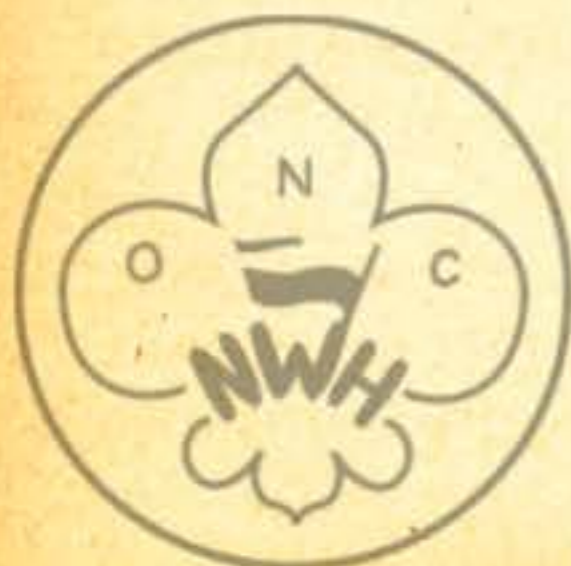
Wspomniałem o moich osobistych przeżyciach z harcerstwem związanych, aby wychowawcom i instruktorom harcerskim unaocznic, że choć czasem ktoś zawiedzie, że rezultaty ich pracy nieprędko staną się widoczne — nie może to ich zniechęcić do tej cudownej pracy nad młodymi duszami. Efekty przyjdą na pewno!

Jeszcze jedna rada. Należy mieć na uwadze, że harcerstwo nie zastąpi wszystkich ognisk wychowawczych i nawet nie wolno próbować ich zastąpić. Harcerstwo ma uzupełnić to, czego nie da lub nie może dać rodzina, kościół, szkoła, względnie pogłębić cechy właściwe harcerzowi a nabyte gdzie indziej. Przy takim ujęciu pewne wymagania wychowawcze się skomasują i ścieśniają, a przez to staną się bardziej przejrzyste.

Jeśli już mówimy o komasacji, to spróbowałbym zreasumować swoje myśli do tych trzech wskazań:

1. Mówienie prawdy /rzetelne postępowanie/.
2. Spełnienie dobrego uczynku.
3. Sprawność fizyczna i stan zdrowotny.

Nie wymieniam tu takiej cechy oczywistej, jak miłość Ojczyzny, gdyż jest to główny odcinek wychowawczy, obchodzący wszystkie komórki i ogniska wychowawcze.



KOLASÓWNA DANUTA, H. R.

MY I ONI

Historia sprzed z górą stu lat powtarza się. Tak jak wówczas rozbrzmiewa sława oręża polskiego w świecie. Tak jak przed wiekiem daje nasz naród setki dowodów, że chce żyć i musi żyć, że nie zniesienie niewoli dziś nie tylko żołnierz na froncie, nie tylko spiskowiec, mszczący się na gnębiicielach za śmierć współrodaków. Pragnienie krwawego odwetu i walki na śmierć i życie tkwi w każdym Polaku, czy będzie nim dziecko, kobieta, czy starzec.

Nie czuje się chyba Polakiem, kto syty i odziany, może ze spokojem czy obojętnością myśleć o zmaganiach tych, którzy zostali w Kraju, ale których każdy dzień przeżyty względnie spokojnie zdaje się być darem losu.

I tu właśnie przed nami, harcerkami, stoi poważne zadanie. Nam zapomnieć nie wolno, że rówieśnice nasze walczą i pracują w warunkach bardzo nieraz ciężkich, a mimo to (a może właśnie dlatego) postawa ich jest wzorem, godnym naśladowania. Im cięższe są warunki, tym silniej hartują one młode dusze. A że praca jest tam intensywna, o tym wiemy dziś wszyscy. Ruch harcerski bowiem nie zamarł na ziemiach polskich w pamiętnym wrześniu 1939 roku. Zeszedł on tylko wraz z całą Polską Walczącą do podziemi, by tam kontynuować swą pracę. Stamtąd wychodzi na świat szereg czasopism, tam organizuje się kursy i szkoli przyszłe kadry instruktorskie, obliczając tym samym pracę nie tylko na dziś, ale i na jutro.

Harcerze Polski podziemnej nie szukają poparcia w słowach. Szumne przemówienia i pompatyczne wiersze są im niepotrzebne. Po co słowa, gdy za nich mówią fakty. Za nimi przemawiają męczeństwa ludzi tej miary, co Harcmistrz Rzeczypospolitej Stanisław Sedlaczek, który zginął w Oświęcimiu, bohaterskie poświęcenie młodych bojowników wolności, którzy bez chwili wahania idą na pewną śmierć, bo wierzą, że giną dla Sprawy — i setki innych przykładów. Tak walczy Kraj. Tak pracuje podziemne Harcerstwo.

Ale i my, choć nie możemy walczyć tak jak tamci, nie powinniśmy pozostać w tyle, gdy chodzi o naszą sprawę. Wszak pracujemy — i to nieraz bardzo wydatnie, lecz czy jednak dorównujemy tamtym?

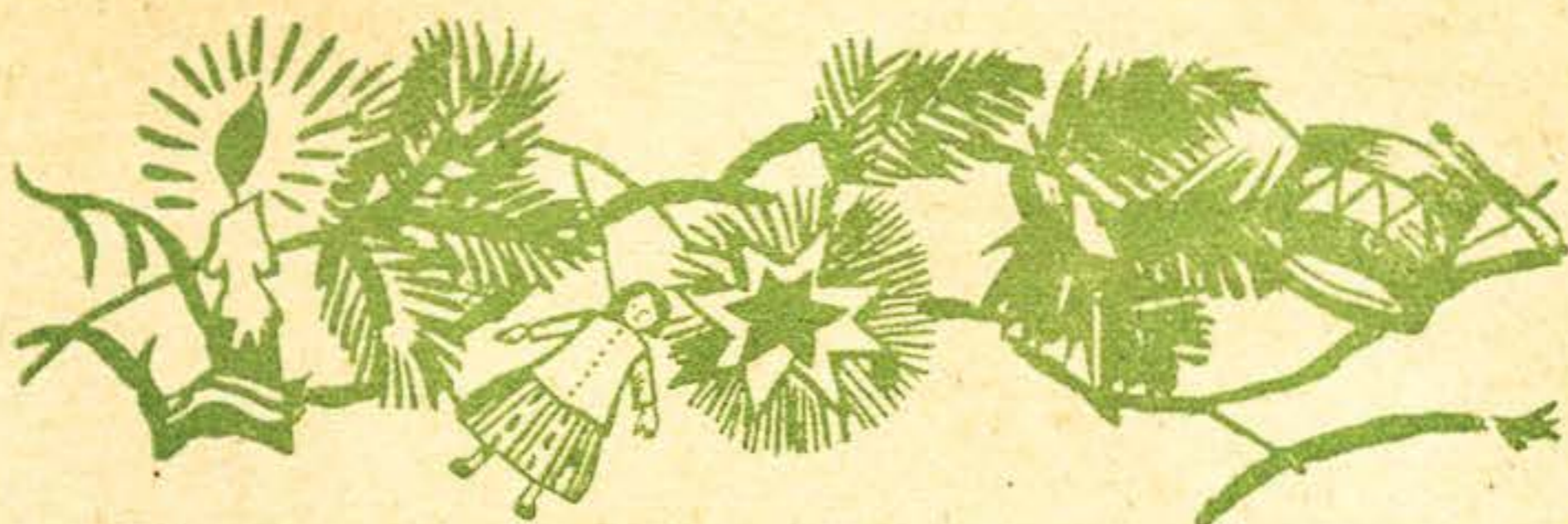
To nie kompleks niższości, jak zwykło się często powtarzać, tylko trzeźwe spojrzenie faktom w oczy. Bezwzględne oskarżenie samych siebie o brak zainteresowania dla naszych „wspólnych” spraw byłoby zbyt surowe. Są jednak usterki, które trzeba usunąć.

Wyzbądźmy się deklamowania pustych frazesów, które niejednokrotnie zaciemniają nam istotny stan rzeczy. Bez nich łatwiej poznamy swe błędy, a co zatem idzie, usuniemy je. Odrzucimy powtarzane bezmyślnie zdania, że „Polska to my, to emigracja“, że na nas głównie oprze się odbudowa państwa polskiego.

Czy nie przeceniamy swych wartości i czy, wypowiadając nieopatrznie takie zdania, nie krzywdzimy tych, którzy walczą w Kraju? Czy istotnie wszyscy wniesiemy do Polski taką ciężką fizyczną i moralną, jak obiecujemy?

Wiele przed nami jeszcze pozostaje do zrobienia. Najpierw jednak musimy czynnie dowieść, że nie damy się nikomu wyprzedzić tam, gdzie chodzi o naszą wspólną Sprawę, że choć bez broni, ale z całą ofiarnością pracujemy tylko dla Niej.





GAŁGANKOWA SZOPKA

Napisała H. Moszyńska-Januszewska

WSTĘP.

Nie można iść na jasełki — upadł ogromny śnieg.

Zamarzła tętniąca rzeka, skostniał wiślany brzeg.

— Do nas przyjdzie szopka ma-
lutka. Sklecimy ją sobie sami
z gałganków, z drutów, z patyków.
Sami. Własnymi rękami.

Nic to, że czasem, jak kośląg ja-
kaś kukielka wypadnie.

Z serca będziemy się starać, by
było składnie i ładnie.

Jesteśmy zwykle niezdarki, więc
się musimy ukorzyć.

Niechże wspomaga nas łaska
i uśmiech łagodny Boży!

PASTUSZKOWIE.

Od czegoż, od czegoż zaczniemy
— na miły Bóg?

Przypomnijmy, jak to było:

— Stał zamarzły stóg.

W nim — wtuleni, zakutani, by
ich nie gryzł powiew,
jak wróblowie, bieduleczki, spali
pastuszkowie.

Szron na słomę się osypał i w no-
cy, jak klejnot się świecił.

Trzebaby z gałganków miękkich
pastuszków ubogich sklecić.

Nożyny będą mieli cienkie i dłu-
gie, bo im jeść i pić mało dają,
będą mieli włosy z pakuł płowe.
Wypchamy ich twardą bają.

Będą te kukielki chude i pocziwe,
z płowym nad oczami kosmykiem,
trochę nieufne, trochę szare, tro-
chę niemądre i dzikie.



Myszę, że pewnie cud wielki zbu-
dzi i zdziwi ich czoła,
gdy rozepniemy nad nimi
bibułkowego anioła.

ANIOŁ.



Gdzież jest batyst miękki, naj-
cieńszy?

Trzeba go rozwiać, rozdmuchać,
trzeba rozciągnąć skrzydełka i w
puchy leciutkie chuchać,

aby się uniósł w górę. — najlżej-
szy — i piórami, jak ptak zatrzepotał.

Cały przejrzysty, z waty rozwia-
nej, z choinkowego złota.

Mamo! Jakąż ma śliczną buzię,
wyciętą z kalkomanii!

Gdy będziemy, jak aniołki dobre,
będziemy tacy sami

i uniesiemy się nad świat, aby za-
wisnąć w powietrzu — bezpieczne —
różowe i złotolokie...

Kiedy będziemy grzeczne...

TRZEJ KRÓLOWIE.

A teraz, mamo, daj nam, co masz
najbogatszego. Może te małe kolczyki,
od których bolą uszy?

Nie możemy wziąć — tak — byle
czego. — Trzeba nam króli uszyć!

Jeden ma twarz z czarnego jedwa-
biu, oczy wielkie i jak szkiełka lśniące,

suknie z czerwonej wstążki sre-
brem (z cynfolii) kapiące.

Cóż stąd, że jedwab zleżały?
Wszystko na świecie ma wady.

Cynfolia też odwinięta po prostu
jest z czekolady.

To jest król murzyński z gorących
krajów, więc nie włożymy mu butów.

Za to ma w lewym uchu wspania-
łą obrączkę z drutu,

na szyi — drobne paciorki, błysz-
czące, jak łuski ryby.

Jest ten król trochę nieśmiały, bo
z bardzo daleka przybył.

Drugi król — to król arabski. Bu-
zię ma barwioną kawą.

Jest bardzo wielki i ważny, choć
wypadł trochę koślawo,

bo nie starczyło satyny na bur-
nus — to jest — płaszcz biały, jak
śnieg,

i trochę na lewo go skrzywił ścią-
gnięty, niesforny ścieg.



Trzeci król będzie bardzo barwisty, podobny do Turka ze sklepu.

Turban z jedwabiu piastuje na samym czubku czerepu.

Tyle na nim choinkowych świadcideł, aż się od nich ugina, jakby był słaby.

Trochę nas to martwi, że zbyt podobnie wypadł do Ali-Baby.

Mamo! Te kukielki są bardzo piękne. Wprost się nadają na bazar!

Teraz je tylko nazwiemy.

To: — Kacper, Melchior, Baltazar.

GREGORIANEK.

Coby to była za szopka, żeby nie było w niej żaczka!

Ale żaczka trudno uszyć.

Pomoże Amelcia-szwaczka.

Pomóż — droga Amelciu! Zrób rękawy z bufkami, przecięte, płaskie i śmieszne pantofle, nieco do góry podgięte.

Gdy go skończysz szyć, my go trochę przykurzemy, żeby nie był taki świeży.

Wiadomo przecież: żaczek nie wygląda nigdy, jak należy.

To będzie gregorianek — żaczek, żaczek — powsinoga.

Niech tam stanie pokorniotki przy stajence Boga.

Wprawdzie jest za niegrzeczny na



szopkę. Ale go puścimy. Wystroimy go w kabat z welwetu.

Niech zaśpiewa po łacinie — Pochwalony — Laudetur.

KRAKOWSKA GOSPODYNI.

Moja mamo, moja droga! Znowu nowa troska:

Jak to będzie wyglądała — gospośia krakowska?

Będzie krótka i pękata, jak czerwona dzieżka, zadzierzysta, obsadzista, dobrodusznna śmieszka.

Spódnice jej damy z wełny zieloną, jak szpinak i chusteczkę, którą koral piękną broszą spina.

Koszyk z łyka pod ramieniem, fartuch kolorowy.

Nos zrobimy jej do góry i — mocno różowy.

Bo wam powiem w małe uszki, lecz to sekret wielki:

— Gospodyni lubi czasem zajrzeć do butelki...





archiwum

ale szczęście mnie spotkało, ma-
leńki Panie,
żeś podzielił ze mną nędzną w staj-
ni posłanie.

Wół oczy wielkie przymyka,
maleńkie koźlę pokrzyka,

kogut sroży się, jak herold królewski,
co gada do gminu
i pieje po łacinie na cały świat
głośno :

— DO-MI-NUS!

HEROD.

Ach, jaka straszna jest zazdrość!
Jak pali zawistny ból!

Kukła o strasznym spojrzeniu —
to jest zły Herod-Król.

Ma czarny łeb z pakuły, oczy, jak
węgle i siarka.

Złękła się jego niania, praczka
i nawet kucharka!

Wargule ma, jak u żaby, i miecz
ze scyzoryka,

strach bierze spojrzeć na niego.
Oczy, jak kocur przymyka — — —

Niech się nam tutaj nie płacze
straszny, zbrodniczy i blady!

Lepiej tymczasem go zamknąć do
starej, ciężkiej szuflady.



ŚMIERĆ I DIABEŁ.

Śmierć z drutu i czart z sukna
tak z sobą rozmawiają :

— Waćpani, wyostrz kosę, tu
szopkę wyprawiają.

Jasełki się rozpoczną. Już i wi-
gilia blisko.

Już tam drży Herod-podlec! Ja
czuwam! Ja! — Diablisko!

Śmierć piska złym głosikiem, jak
komar w noc czerwcową.

Cieszy się i sposobi na głowę he-
rodową.

Diabeł jęzor wywiesił. Jak kot się
czarny sroży.

Cieszy się na brewerie, gdy szop-
ka się otworzy.



Jak to teraz wszystko ustawić?
Jak się to wszystko zrobi?

Żeby się nikt nie obraził, by nikt
nikogo nie obić?

Gregorianka nie stawcie przy Żydku,
bo go praśnie, lub co złego powie.

Gospodyni od żaczka daleko. Przy
Twardowskim stać mogą królowie.

Obok króli — Jasia wojsko ołowiane.
Tuż dalej pastuszki, zwierzęta.

Trzeba też będzie o Żydkach
i o muzyce pamiętać.

Śmierć da się może ugłaskać i dia-
bła się uspokoi...

Mogą być niedaleko. W którymś
z najbliższych pokoi.

Potem się jasną latarkę w gwieź-
dzie z bibułki zapali.

Tylko Heroda trzymajcie najda-
lej — ach — jak najdalej!

ŻŁOBEK.

Teraz — Dzieciąteczko wytniemy
z najpiękniejszego obrazka,

włożymy w żłobek z pudełka, bę-
dziemy z radości klaskać!



Matkę Boską z figurynki owinie-
my w jedwab niebieski,

włożymy na główkę wianek —
wianek królewski.

Nad Nią chyli się sfrasowany
święty Józef i myśli, jak uciec do
Egiptu, jak na to poradzić.

Siwy, łagodny, pogodny — trochę
podobny do dziadzi.

A my, widząc, jak nam spod rąk
świętość wyrosła, jak nam Szopkę roz-
jaśnił blask i splendor,

będziemy chwalić godzinę cudu
starą kolędą:

— W żłobie leży...



archiwum



KONIEC

W. WOLSKI

Betleem w Polsce

... ja wam powiadam, matulu,
Ze tak mi coś w duszy się klei,
Ze nam się Pan Jezus narodził
Tu, w Polsce, nie w żadnej Judei...

Obiął Jezusek za szyję
Ojcaszka rączkami małemi,
Przymiłał się, by mu pozwolił
Przyjść na świat na smutnej tej ziemi...

Matulu, gdzież, jak nie w Polsce,
Biedniejsze te chłopskie strzechy?
Gdzież bardziej na świecie, niż u nas,
Potrzeba osłody, pociechy ...

Powiedzcie, gdzież indziej na świecie
Tęskniejsze są łąki i pola?
Gdzie mgławią się krwawsze wspomnienia?
Gdzie bardziej przesiąkła krwią rola?

Gdzie więcej na ziemskim padole,
Spłynęło łez, krzywdy i bólu?...
Gdzie dola narodu smutniejsza?
Powiedcież sumiennie, matulu!?

... I kiedy se tak popłakuję,
Coś w duszy mi ciąglem się klei,
Ze u nas jest w Polsce Betleem —
Nie gdzieś tam w zaświatach, w Judei...

*Ks. Piotr Miczko Nacz. Kap. Z.H.P.
poza granicami Kraju.*

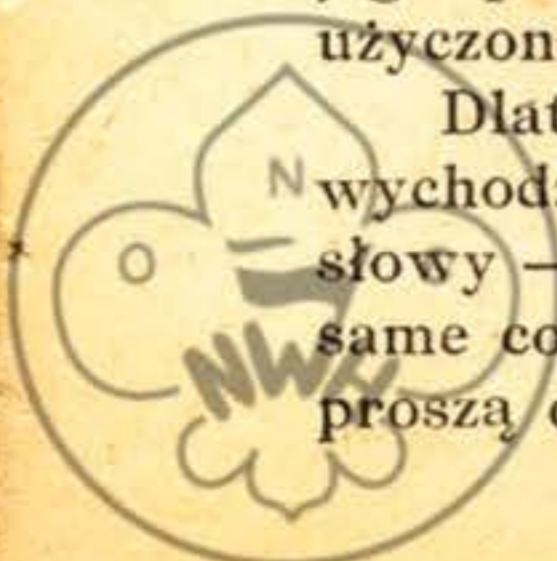
*Wzrostanie
o pełnego człowieka*

H

I

arcerstwo z zasady swej jest organizacją wychowawczą; więc celem jej: stworzenie pełnego człowieka, to znaczy takiego, jakim on być powinien. Wszakże, i to już na samym wstępie chcę zaznaczyć, w pracy tej jest ono czynnikiem tylko pomocniczym, wydelegowanym; jego prawa i obowiązki odnośnie wychowywania młodzieży są mu użyczone przez tych, którzy je posiadają w pełni na mocy swej natury.

Dlatego też i harcerski ideał wychowawczy, albo — co na jedno wychodzi — harcerska pełnia człowieczeństwa, albo — jeszcze innymi słowy — harcerskie cele wychowawcze nie są inne, lecz przeciwnie są te same co organów, które mu użyczają mandatu, pozwalają tylko lub i proszą o pomoc w wychowywaniu młodzieży. Stąd to harcerstwo jest



drogą, nie kresem, sposobem, metodą, środkiem do celu, nie celem samym w sobie. Dlatego to ci, którzy przykładają ręki do wychowywania młodzieży, do wyprowadzenia jej na szczyty pełni człowieczeństwa, lecz tylko jako mandatariusze, siły pomocnicze; którzy mają zapożyczone prawa i wytknięte cele, winni być w stałym kontakcie, ciągle się oglądać na tych, którzy im tego mandatu udzielają. A i ci ostatni nie mogą całkowicie zrzec się swych praw i zupełnie zwolnić się z obowiązków wychowawczych. Są one głębsze i silniejsze niż ich wola, dlatego że źródłem ich jest sama natura rzeczy. Kontakt ten jest konieczny, by siły pomocnicze nie wykroczyły poza ramy użytych im praw, by wiernie zachowały ideał wychowawczy, by były naprawdę pomocą, uzupełnieniem, a nie ciężarem i utrudnieniem.

Czynnikami, które na mocy swej natury posiadają pełne prawa i są odpowiedzialne za całość wychowania we własnym zakresie, są: rodzina, państwo i Kościół. Szkoła i różnego rodzaju organizacje wychowawcze, związki i stowarzyszenia przychodzą im tylko z pomocą.

Dlatego to, gdy chodzi np. o stosunek takiej organizacji jak harcerstwo do rodziny, to niewątpliwie błędem jest wyciągać dziecko z jej łona, rozpraszać jej ducha, co niestety tak bardzo często się zdarza. Podobnie rzecz ma się i w stosunku do Kościoła. Zasada winno tu być: żyć jak najgłębiej z Kościołem i w Kościele, a nie tworzyć „własnych kapliczek“. Gdy np. z okazji zjazdu, zlotu lub zjazdu ma się odbyć nabożeństwo, to o ile możliwości winno się ono odprawiać w kościele, łączyć się z wiernymi, to są bowiem pierwsze źródła praw, obowiązków ducha prawdziwego wychowania.

Rozkładając na części całość problemu wychowawczego, rozróżniamy w nim założenia teoretyczne i ich praktyczne wykonanie. Mamy ideał wychowawczy, pierwowzór pełnego człowieka i środki, metodę, sposób do wcielania go w wychowanków.

Ideał wychowawczy należy kłaść przed oczy wychowawców i wychowanków jasno, zdecydowanie, otwarcie, w całej jego pełni. Tylko tak położony pociąga i wyciska swe piętno w duszy wychowanka. Gdy chcemy, by pieczęć dobrze chwyciła, przykładamy ją starannie i mocno przyciskamy. Podobnie rzecz ma się i z ideałem wychowawczym. Dlatego też i ideał religijnego wychowania należy przedstawiać jasno i otwarcie, rzeczowo — i bez zawstyżenia. Przyznawać się do niego i wyznawać go zdecydowanie. Harcerz przyrzeka pełnić służbę Bogu całym swym życiem. Bóg jest zbyt wielką Istotą, ma za wiele i za wielkie prawa obywatelstwa w swym stworzeniu, nie potrzebuje, by Go wprowadzać do duszy ludzkiej i do naszego życia tak sobie ukradkiem tylko, by Go tam przemycać przez „zieloną granicę“. A więc i religia, pojęta już to w sensie obiektywnym, jako zbiór prawd i praw, normujących nasz stosunek do Boga, już to w sensie subiektywnym,

jako ta siła wewnętrzna w człowieku, ta w nim cnota, dzięki której on realizuje w życiu te prawdy religijne, mają tak wielkie znaczenie w naszym życiu i dla życia, że trzeba ją siać w duszy wychowanka pełną garścią, grunt serc orać dobrze i głęboko, siewu raz rzuconego doglądać czujnie.

Poza tym jesteśmy katolikami. Na mocy statutu Z. H. P. u podstaw jego ideowych założeń leży chrześcijaństwo w autentycznym wykładzie Kościoła Katolickiego, nie tylko jako przedmiot studium i wiary, lecz również jako reguła życia. Obecność tylu kapelanów w Z. H. P. jest doskonałym wykładnikiem głębokiego nurtu tych właśnie założeń ideowych. Mniej więc chodzi o teoretyczne uzasadnienia a raczej o praktyczne ich rozłożenie i konkretne przeprowadzenie. Nie myślę bym przesadził, gdy powiem, że u najgłębszych podstaw całego ruchu harcerskiego leży: *Bóg jest tuż*.

Ponadto, jeżeli chodzi o wychowanie, to Kolegium Naczelnego Komitetu Z. H. P. na zjeździe w Londynie dnia 24 lutego 1944 r. zdecydowało, by do programu szkolenia starszyny harcerskiej, weszła obowiązująca znajomość encykliki papieża Piusa XI o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży.

Właśnie wykonaniu tego programu chcę poświęcić obecny i szereg następnych opracowań. Będą one zawierały założenia, będą usiłowały podać również i sposób ich konkretnej realizacji na terenie życia i wychowania harcerskiego. Jest to pierwsza tego rodzaju próba, przynajmniej z mej strony, dlatego niewątpliwie znajdą się tam niedociągnięcia różnego rodzaju. Będę więc bardzo zobowiązany tym wszystkim, którzy w duchu szczerzej współpracy zechcą łaskawie nadesłać mi swe uwagi, spostrzeżenia, z których z miłą chęcią i wdzięcznością skorzystam dla dobra sprawy.

Artykuł pierwszy, który tu załączam, ma za cel: wskazać szkieletowo tylko na wielkie znaczenie i palącą potrzebę posiadania w chwili obecnej pełnego człowieka, podać źródła, skąd należy czerpać ideał i zasady wychowania, oraz naszkicować ogólną charakterystykę encykliki papieża Piusa XI o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży z dnia 31. XII. 1929 r.

I jeszcze jedno, bardzo ważne. Zmęczenie psychiczne, które stało się dziś udziałem nas wszystkich, utrudnia nam bardzo wysiłek myślowy; ponadto pewnego rodzaju wytworzony już dziś „genre“ podawania czytelnikowi myśli w sposób „pikantny“, na usługach którego stoją wielkie tytuły, szumne słowa, zmniejszanie prawdy a zwiększanie kłamstwa (nie brak bardzo często i okraszania pornograficznej) — wszystko to przyczynia się do stwarzania i zwiększania złego gustu formy publicystycznej, która niewątpliwie bardzo nas splota. Pójdziemy więc inną drogą, pod prąd.

II

Jest to faktem stwierdzonym i powszechnie znanym, że, jeśli chodzi o porządek społeczny, a przede wszystkim w państwie o ustroju demokratycznym, najważniejszą rzeczą jest to, by obywatele byli uczciwi i dobrych obyczajów. W narodzie wolnym, jeśli sprawiedliwość nie jest powszechnie ceniona i zachowywana, jeśli nie przypomina mu się często i nie nawołuje do zachowywania jej nakazów, *wówczas sama wolność* może się stać zgubna.

Zagadnienie wychowania pełnego człowieka jest zawsze aktualne i ważne. Dziś jednak nabiera szczególniejszego znaczenia, a w powojennej odbudowie i organizacji Kraju zajmie czołowe miejsce. Tak temat ten ujmuje Kraj, bo też taki a nie inny jest nakaz faktycznego stanu rzeczy świata w ogóle, a Polski w szczególności. Wojna obecna dowiodła w sposób niezbitnie przekonujący, że punktem centralnym i najważniejszym czynnikiem w losach narodów i państw jest człowiek.

On jest odpowiedzialny za wojnę. On też jest budowniczym własnego szczęścia i mocy. Wszystko inne po za nim jest tylko budulcem.

Samą też wolność można przyrównać do cennego wprawdzie, lecz pustego naczynia. Można je wypełnić różnego rodzaju płynem i o różnej wartości, ale może też ono gdzieś stać w kącie puste i zakurzone. Wolność sama z siebie, dlatego właśnie że jest wolnością, może być użyta ku ideałom, zarówno jak ku swawoli i zuchwalstwu, albo też i świecić pustką.

Wolność nie utożsamia się ze swawolą i nie polega na możności bezczynności — co jest pospolitym lenistwem ducha.

Wolność jest zdolnością swobodnego wyboru w zakresie godziwych środków, prowadzących do prawdziwego celu, to znaczy zgodnego z naszą naturą i z prawem Bożym. Dlatego to największym i najważniejszym zagadnieniem, które trzeba będzie rozwiązać w Polsce i dla Polski, jest bez wątpienia i bez namysłu — *człowiek*. Konsekwentnie w niego też najwięcej należy wkładać. *Formować charaktery w oparciu o najwyższe ideały religijne i narodowe oraz szkolić fachowców, specjalistów.*

Harcerstwo z założeń swych jest powołane, by odegrało tu rolę niezwykle dużą. Jako organizacja zasadniczo wychowawcza o wysokich ideałach i dobrze wypróbowanej metodzie — ma wszystkie dane, by stać się szkołą ludzi o silnych, wzniosłych charakterach. Z drugiej znów strony, pogłębione i dobrze postawione zagadnienie sprawności harcerskich może się stać warsztatem małych specjalistów na swój codzienny użytek. Wołanie o pełnego człowieka w sensie wyżej podanym jest tym natarczywsze, im większe w tej dziedzinie ponieśliśmy straty. A wiemy, że są one tak wielkie, iż uzupełnić ich nie można, trzeba

formować nowe pokolenia. Znana jest nam Polakom, bardziej niż innym okupowanym narodom, celowa i świadoma polityka okupantów, zmierzająca do kulturalnego wyniszczenia Polski oraz, i co jest najhaniebniejsze dla nich, do celowej i świadomej deprawacji.

Zagadnienie wychowania pełnego człowieka, z prawdziwym i pełnym charakterem, jest aktualne i równie ważne nie tylko na tle destrukcji w okresie powojennym, by to, co zostało zburzone, odbudować, ale również i wśród pełnej obfitości w okresie pokoju, by użyzonych dóbr i wolności dobrze używać, należycie nimi dysponować w dążeniu do prawdziwych, zgodnych z naturą ludzką celów i do pełnego ich posiadania.

I jeszcze dalej. Jest to nie tylko abstrakcyjne rozpatrywanie filozoficzne, ale doświadczenie codziennego życia, że nawet wśród obfitości materialnego postępu ludzie w obecnych czasach, bardziej niż kiedykolwiek, odczuwają niewystarczalność dóbr ziemskich do prawdziwego szczęścia jednostek i narodów i żywiej odczuwają w sobie pęd do wyższej doskonałości, ~~zaszczepiony przez Stwórcę~~ w ich rozumnej naturze, i chcą ją osiągnąć głównie przez wychowanie.

Zagadnienie dobrego i prawdziwego wychowania jest jeszcze i dlatego tak ważne, że nadaje ono duszom najpierwszy, najsilniejszy i najbardziej trwały kierunek życia.

Stąd wniosek, że trzeba około niego krzątać się żywo, pracować energicznie, zajmować stanowisko zdecydowane i stanowcze, gdyż wychowanie — to konstruktywna praca długich lat, a nie jedno lub kilkunastu tygodni tylko wysiłek. Najważniejszą rzeczą tu jest, unikając pomyłek błędzenia nadać głęboki nurt, lecz przede wszystkim prawdziwy kierunek.

Ale rodzi się tu drugie zagadnienie, niemniej ważne od pierwszego. Jest to pytanie, kto ostatecznie może nam autentycznie zdefiniować to prawdziwe wychowanie człowieka? Wytyczyć jego prawdziwy cel i formę, wskazać na należne, towarzyszące mu okoliczności, powiedzieć, kto ma prawo i na kim ciąży obowiązek i jaki jest ich zakres?

W porządku logicznym wychowanie jest orzeczeniem, człowiek-podmiotem. O podmiocie zaś nie można czegoś orzekać przez twierdzenie lub negację, nie wiedząc, czym on jest i co oznacza orzeczenie. Jest to najelementarniejsza zasada logiki.

Odnosząc to do naszego tematu, jeśli chcemy być logiczni, musimy przyznać, że, aby móc wskazać na prawdziwe wychowanie człowieka, trzeba wpieryw poznać, kim jest sam człowiek. Jaka jest jego specyficzna natura i jakie cele, jaka jest jego przyczyna sprawcza, celowa i wzorowa i formalna, gdyż byt przyczynowy jest poznawalny tylko w świetle swych przyczyn.

Dzieło najlepiej określa i je wyklada jego własny mistrz. A więc, kim jest człowiek, najdokładniej nam powie jego Twórca — Bóg i ten, komu

On tej mocy udzielił. I otóż, to Bóg nam powiedział i to w podwójny sposób, kim jest człowiek.

Dwa są źródła, z których należy czerpać odpowiedź na postawione tu pytania: to filozofia, ta perennis, światło naturalnego rozumu, Objawienie, światło wiary, którego stróżem i nieomylnym wykładnikiem jest Kościół. W sposób wprost magistralny te dwa źródła wykorzystał i problem człowieka z punktu jego wychowania wyłożył papież Pius XI, w encyklice o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży, zaczynającej się w tekście łacińskim od słów: *Divini illius Magistri*, które są jej oficjalnym tytułem.

Jest ona streszczeniem mądrości całych stuleci. Od Pisma św. i pierwszych wieków począwszy po przez myślicieli chrześcijańskich wszystkich czasów aż do naszych dni. Najważniejszą jej zasługą jest to, że jasno, wyraźnie i zdecydowanie stawia postulaty i zasady prawdziwego i pełnego wychowania w świetle zdrowej filozofii i nieomylnego Objawienia. Encyklika określa: istotę, ważność i wzniosłość chrześcijańskiego wychowania. Wskazuje na organy, którym zostało powierzone wychowawcze posłannictwo i którymi są: z prawa natury — rodzina i państwo, z pozytywnej zaś woli Boga — Kościół.

Doniosła wartość encykliki płynie już z jej zawartości. Lecz my katolicy mamy jeszcze głębszy w nią wgląd. Jest ona głosem niebywałego autorytetu w kwestiach, należących do jego kompetencji. Dlatego to dla katolików nie wystarczy zachować w stosunku do niej pełne wprowadzie uszanowania lecz tylko milczenie, ale należy się jej *czynne posłuszeństwo*. Zważyć tu należy:

Po pierwsze, że papież zabiera tu głos jako prawny spadkobierca troskliwej miłości Chrystusa dla dzieci i młodzieży. Staje się on echem Boskiego Mistrza i z urzędu zabiera głos jako Ojciec i Pasterz.

Po drugie, że papież zabiera tu głos w najważniejszym zagadnieniu istnienia człowieka, którym jest osiągnięcie ostatecznego celu, z którym wychowanie jest w istotnym związku.

Po trzecie — że naukę tu wyłożoną, gdy nawet czerpie ze źródeł naturalnego poznania, uzgadnia i naświetla światłem nieomylnego Objawienia.

W okresie więc, gdy kwestia wychowania pełnego człowieka występuje na czoło wszystkich innych zagadnień, gdy na jego temat pisze się dużo a mówi jeszcze więcej, gdy mnożą się twórcy nowych teorii wychowawczych, wynajduje się, przedstawia i roztrząsa metody i środki, nie tylko żeby ułatwić, ale żeby stworzyć nowe wychowanie niezawodnej skuteczności, jest rzeczą najwyższej doniosłości nie błędzić w wychowaniu, równie jak nie błędzić w dążeniu do prawdziwych celów po przez podrzędne cele życia.

Jeżeli więc w duszy polskiej najbardziej magnetyczną iglicą jest wiara, to encyklika o wychowaniu jest nam drogowskazem niezawodnie pewnym, któremu całkowicie zawierzyć można i koniecznie trzeba.

Zważywszy dalej, że u podstaw ideowych założeń harcerskich leży chrześcijaństwo, dla nas zaś katolików, jego autentycznym wykładnikiem jest Stolica Apostolska — stwierdzić musimy, że encyklika papieża Piusa XI o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży ma całkowite i pełne prawa obywatelstwa w Z.H.P.

Jest to jednocześnie najpewniejszy kierunek harcerskiego biegu w służbie Polsce, która, według deklaracji Rządu Polskiego z dnia 24. II. 1942 r., stać będzie na gruncie kultury i zasad chrześcijańskich.

III

Do kogo należy prawo i obowiązek wychowywania /ogólnie/.

1. *Zasada*: Wychowanie z natury swej jest dziełem społecznym a nie jednostki, dlatego właśnie, że człowiek z natury swej jest skierowany do społeczności, która przychodzi mu z pomocą w dążeniu do zakreślonych mu celów. Najwyższą wartością na ziemi jest osoba ludzka, a jej najwyższym powołaniem jest życie wieczne z Bogiem.

2. *Zastosowanie zasady*. Trzy są instytucje, które na mocy ich wewnętrznej natury są powołane do wychowywania człowieka:

A/ Dwie w porządku naturalnym; stwarza je sama natura człowieka; są to a/ rodzina,

b/ państwo.

B/ Jedna w porządku nadprzyrodzonym, w dziedzinie łaski, ustanowiona z pozytywnej woli Bożej, a jest nią Kościół.

Wszystkie inne organizacje, związki, stowarzyszenia, instytucje wychowawcze są organami *pomocniczymi*.

Logicznie wysuwa się pytanie: jaki jest wzajemny do siebie stosunek tych trzech organizacji? Ponieważ wszystkie trzy pochodzą od Boga i zdążają do jednego i tego samego człowieka, w założeniu więc nie ma między nimi żadnych sprzeczności, są tylko różnice. Dlatego, jeżeli każda pozostanie w zakresie własnych praw i spełni całkowicie swe obowiązki, siłą rzeczy zrodzi się harmonijna współpraca, której wynikiem będzie prawdziwe i pełne wychowanie człowieka. Dlatego to harcerstwo, które w założeniu swym jest organizacją wybitnie wychowawczą, winno dobrze orientować się w zakresie praw i obowiązków każdej z tych trzech społeczności, by im być naprawdę pomocą a nie uciążeniem.

Jeżeli chodzi o odpowiedź na pytanie, która z tych trzech społeczności jest pierwsza, to należy dobrze rozróżnić, o jakiego rodzaju

pierwszeństwo chodzi. Jest bowiem pierwszeństwo pochodzenia i pierwszeństwo powagi — zasięgu praw. Kiedy chodzi o pierwszeństwo pochodzenia, to najpierw jest rodzina, na łonie której dziecko się rodzi i gdzie otrzymuje pierwsze wychowanie. Jest ona tą pierwszą komórką społeczną, w której znajduje się dziecko. Rodzinie przychodzi z pomocą państwo, które w tej kolejności zajmuje drugie miejsce. Te dwie społeczności są w porządku naturalnym, wypływają one z samej natury człowieka. Po nich dopiero przychodzi Kościół, instytucja o charakterze nadprzyrodzonym, ustanowiona z pozytywnej woli Boga.

Kiedy wszakże chodzi o kolejność zasięgu praw, o pierwszeństwo przodownictwa, to stosunek ten przedstawia się inaczej. Zasada, która ustala tę kolejność, płynie z ważności celu. Zadaniem wychowania jest uformować tak człowieka, by on mógł osiągnąć swój cel. Wiemy, że człowiek w życiu ma wiele celów drugorzędnych, które w stosunku do siebie są, już to podrzędne, już to współrzędne, lecz ma jeden jedyny cel ostateczny, którym jest życie wieczne z Bogiem. Wszystkie inne cele nabierają wartości przez stosunek do tego ostatecznego celu. Konsekwentnie, ta z wyżej wymienionych trzech społeczności wychowawczych, która jest odpowiedzialna za ostateczny cel człowieka, jest najwyższą i posiada pełne prawa do zabierania głosu w całości wychowania. Jest nią Kościół. Drugie miejsce po Kościele zajmuje rodzina, której celem jest rodzenie i wychowanie potomstwa. Jako taka, ma w stosunku do państwa pierwszeństwo natury /istnieje przed państwem/ i konsekwentnie pierwszeństwo praw. Państwo, które jest również społecznością naturalną, przychodzi jej z pomocą przez stwarzanie dobra publicznego, które jest jego celem.

Pomocnicze więc organizacje wychowawcze, jak np. harcerstwo, mają być w stałym kontakcie z tymi trzema organizmami *i być im naprawdę pomocą*. Jest to przede wszystkim obowiązkiem czołowych figur harcerskich orientować się dobrze i zasadniczo w całości zagadnień wychowania pełnego człowieka. Harcerska służba Bogu żąda przede wszystkim, byśmy zachowywali porządek rzeczy przez Niego ustalony, byśmy zachowywali Jego prawa. To jest istotne.

IV

Przedmiot wychowania — cały człowiek.

A. Najwyższą wartością na ziemi jest człowiek. W nim zaś najważniejszym zagadnieniem jest jego wychowanie, którego zadaniem jest pełnia człowieczeństwa, albo co wychodzi na jedno, człowiek doskonały. Harcerstwo jako organizacja wybitnie wychowawcza śpieszy z pomocą wszystkim trzem organom wychowania człowieka, o których mówiłem

w poprzednim artykule, to znaczy rodzinie, państwu i Kościołowi. Moim zdaniem, Harcerstwo dlatego właśnie tak chwyta, że posiadając doskonałe metody, przykładą rękę do najważniejszego zagadnienia w człowieku i to w całej jego rozciągłości. To jednak bardzo nas zobowiązuje, by kierunek był poprawny, nurt głęboki i bieg szybki, tym bardziej że przecież powierza się nam młodzież od najwcześniejszych lat, kiedy to dusze są wrażliwe, miękkie i nadzwyczaj giętkie. W tym okresie życia formacja przyjmuje się łatwo, wchodzi głęboko i usadawia się natychmiast właśnie dlatego, że w harcerskim systemie wychowawczym przewodnikami jej są *przeżycia i wysilek*.

A rzecz ma się tu podobnie jak z odchyleniem kąta w geometrii. Najmniejsze zboczenia ramiona w punkcie wyjścia stają się tym większe im dłużej je się przeciąga. Mały błąd u podstaw i w początkach wychowania pociąga za sobą tym większe następstwa, im dłużej ta osoba żyje, im szerzej i głębiej pracuje. Zwichnięcia młodości trudno się naprawia. „Młodzieniec wedle drogi swej, choćby się postarzał nie odchodzi od niej.“ /Prov. XXII, 6/.

Z tego wynika, jak ważną jest rzeczą nie błędzić w wychowaniu. To zaś żąda dwu rzeczy: po pierwsze — dokładnej znajomości, na czym polega prawdziwe i pełne wychowanie człowieka, a po wtóre, dobrej metody wychowawczej. Lecz jedno i drugie jest uwarunkowane dogłębnym poznaniem samego człowieka — przedmiotu wychowania.

Chciałbym tu na marginesie zapytać, ilu spośród druhów instruktorów i druhen instruktorek postawiło sobie bodaj raz ale szczerze i zasadniczo to jedno pytanie: kim jest człowiek z punktu widzenia jego prawdziwego i pełnego wychowania? I czy, dawszy odpowiedź poprawną, byli wytrwali i konsekwentni w harcerskim biegu wychowawczym? Na tle tego stawiam wniosek, by do prób instruktorskich wprowadzić punkt: filozoficzna analiza człowieka z punktu widzenia jego prawdziwego i pełnego wychowania. Mówię z podkreśleniem *filozoficzna* analiza, gdyż tylko filozofia może podać nam istotę człowieka, która jest przedmiotem wychowania. Nie można bowiem powiedzieć, jakie ma być prawdziwe i pełne wychowanie człowieka, skoro się nie wie, kim on jest w punkcie wyjścia i kim ma być w punkcie dojścia. Pierwszym jest człowiek u początku wychowania — ten surowiec, drugim cel wychowania — *człowiek doskonały*.

Na pierwszy rzut podaję następujący krótki szkic człowieka w punkcie wyjścia harcerskiego biegu wychowawczego. Jest to tylko szkic i nader krótki.

B. Kim jest człowiek.

1. — Człowiek jest istotą stworzoną, to znaczy:

a/ Racja tłumacząca człowieka jest po za nim. A więc przyczyna sprawcza, od kogo człowiek pochodzi, przyczyna celowa — do kogo w ostatniej analizie zdąża, oraz formalna przyczyna wzorowa, która jest tu skutkiem jego — przyczyną Bóg. Między przyczyną a skutkiem jest związek metafizyczny, tzn. wpływający z samej natury rzeczy, przewyższający jakiegokolwiek jej zmiany. Istnieje on tak długo, jak długo istnieje natura. Ponieważ człowiek jest bytem świadomym i wolnym, dlatego to ma on ze swej strony świadomie i dobrowolnie realizować wszystkie skutki z jego metafizycznej zależności od swej przyczyny Boga. Jest to nakaz silniejszy od jego woli. Zadaniem wychowania jest uświadamiać mu fakt tej zależności, wpływające stąd skutki, oraz usprawniać do ich realizacji.

b/ Że człowiek jest istotą ograniczoną. Nie posiada wszystkiego, a nawet to co posiada jest ograniczone, jest cząstkowe. Stąd wychowanie, podobnie jak i szkolenie winno absolutnie liczyć się, czym człowiek jest i co posiada. Mierz zamiary podług sił. Budować na rzeczywistości a nie na zgęszczonym choćby powietrzu. Tu właśnie tkwi najgłębsza podstawa harcerskiego systemu zastępów, gdzie ma się jak najwięcej możliwości podejścia indywidualnego z zachowaniem wszakże cech i wymogów, wpływających ze społecznej natury człowieka.

2. Człowiek jest istotą złożoną i to złożeniem bardzo wielorakim. Znaczący to, że w człowieku jest dużo części składowych, lecz wszystkie one stanowią jedną całość. Jest to jedność organizmu, jedność harmonii, nie jednolitość szablonu. Wychowanie, którego celem jest uformowanie pełnego człowieka przez rozwój, przez udoskonalanie poszczególnych części składowych, musi absolutnie liczyć się z tą jednością harmonii w człowieku. Każdej więc części składowej dać tyle rozwoju, ile potrzeba. Ni mniej, ni więcej. Stąd konieczność studium człowieka.

a/ Człowiek składa się z ciała i duszy. Ciało jest po stronie przyczyny materialnej, dusza w rzędzie przyczyny formalnej. Doskonałość i wartość rzeczy płynie z jej przyczyny formalnej, nie materialnej. Obraz jest cenny nie dlatego że wielki, lecz przede wszystkim dlatego, że jest artystycznie wykonany.

b/ Człowiek w czasie się rodzi, żyje i umiera, lecz przeznaczeniem jego jest *wieczność*.

c/ Człowiek składa się z natury i z łaski. Celem ostatecznym człowieka jest Bóg nie jako twórca natury, ale jako dawca łaski. Są więc w człowieku wartości, które pojmuje się duchem wiary, światłem Objawienia. W tym punkcie trzeba notować grzech pierworodny, i wszystkie jego następstwa, i zagadnienie łaski.

d/ Człowiek jest istotą docelową, tzn. ma przed sobą pewne cele do osiągnięcia. Otóż to, rzecz docelowa bierze rodzaj i zakres swej

doskonałości właśnie z celu, do którego dąży. Zadaniem wychowania jest więc tak uformować człowieka, by on mógł osiągnąć swe cele.

e/ Człowiek z natury swej jest istotą społeczną. Są dwie społeczności naturalne: rodzina, państwo i jedna nadprzyrodzona Kościół. Zadaniem więc wychowania jest formować w człowieku cnoty społeczne. Występuje tu zagadnienie stosunku jednostki do społeczności, społeczności do jednostki. Społeczność jednak jest na linii środków do celu, nie celem.

Harcerski bieg wychowawczy sięga po całego człowieka. W zagadnieniu zaś prawdziwego i pełnego wychowania, jak już raz wspominałem, są trzy punkty: punkt wyjścia, punkt dojścia i metoda, sposób realizowania w wychowanku pełnego człowieka.

Odnoszę wrażenie, że harcerska literatura pedagogiczna skoncentrowała się raczej na metodę, na sposób wychowywania niż na sam jego przedmiot. Dorzuciwszy jeszcze do tego, że świat dzisiejszy zatracił prawdziwe pojęcie człowieka, dlatego tym bardziej trzeba nam przyłożyć ręki do studium tego ostatniego punktu, tzn. człowieka w świetle jego prawdziwego i pełnego wychowania.

Ponieważ u podstaw ideowych założeń harcerskich leży chrześcijaństwo w autentycznym wykładzie Kościoła, dlatego to systemem filozoficznym, z którego należy nam czerpać pojęcie człowieka dla celów jego wychowania, będzie system Arystoteles — św. Tomasz z Aquinu. Zechcą więc druhowie i druhny skierować swą myśl właśnie w tym kierunku.

Wychowanie harcerskie, dlatego właśnie, że sięga po całego człowieka i że u podstaw jego leży chrześcijaństwo w autentycznym wykładzie Kościoła Katolickiego, obejmuje cały zakres ludzkiego życia: fizycznego i duchowego, intelektualnego i moralnego, indywidualnego, rodzinnego i społecznego. Owocem jego ma być prawdziwy i pełny człowiek charakteru, który myśli, sądzi i działa stale i konsekwentnie wedle zdrowego rozumu, oświeconego nadprzyrodzonym światłem Objawienia.

V

Zagadnienie wychowania personalistycznego.

Wyprowadzenie tematu. W świecie widzialnym, którego człowiek jest punktem szczytowym, zauważymy następującą drabinę bytów, biorąc za punkt wyjścia ich zasadniczą doskonałość, ich zasadniczą pełnię. Rozpatrzenie tego tematu jest konieczne dla każdej organizacji o celach i zadaniach wychowawczych, do których przecież harcerstwo należy na mocy swej wewnętrznej natury. W konkluzji będziemy

pouczeni przez samą naturę rzeczy, na czym polega pełnia człowieczeństwa, która jest celem wychowania.

1 — U samego dołu leży świat mineralny, który tylko istnieje.

2 — Ponad nim wznosi się świat roślinny, który prócz tego, że istnieje, posiada już życie, tzn. że ma w sobie, w swej wewnętrznej naturze możliwość —woju i to w podwójnym kierunku: a/ byt sam się rozwija, rośnie, rozrasta przez substancjalne przyswajanie sobie pokarmu, który mu dochodzi z zewnątrz; b/ rozmnaża się przez rodzenie, tzn. przez udzielanie swej istotnej natury innym jednostkom tegoż samego gatunku.

3 — Nad światem roślinnym znajduje się świat zwierzęcy, który z mineralnym ma wspólne istnienie, z roślinnym wspólny wzrost i rozrost, wznosi się zaś ponad nie o stopień wyżej, przez to mianowicie, że czuje i że ma możliwość wewnątrz w sobie, w swej wewnętrznej naturze poruszania się w przestrzeni; wewnętrzna siła ruchu przestrzennego.

4 — Czwarty i ostatni stopień w tym świecie widzialnym zajmuje człowiek, który

ze światem mineralnym ma wspólne istnienie,

ze światem roślinnym wzrost i rozrost,

ze zwierzęcym czucie i wewnętrzną siłą ruchu przestrzennego, lecz wznosi się ponad nie wszystkie tym, że rozumie i chce, to znaczy że posiada rozum i wolną wolę, które są władzami jego nieśmiertelnej duszy. Człowiek więc jest jakby streszczeniem całego świata widzialnego i jest on punktem styczonym dwu światów: materialnego przez swe ciało i duchowego przez swą duszę. Jako taki leży on dalej na pograniczu czasu i wieczności: nogi chodzą po ziemi, ciało włóczy się w czasie, lecz głowa-dusza sięga wyżyn nieskończonej i nigdy się niekończącej wieczności.

Jednostkę w świecie materialnym zwiemy osobnikiem, jednostka zaś w świecie duchowym, do którego na mocy swej duszy należy człowiek, zwie się osobą. Języki romańskie posiadają słowo: persona, le personne, the person. Jest to samoistna jednostka duchowa, powołana do wiecznego życia z Bogiem. Otóż to, zasadnicza doskonałość człowieka, innymi słowy pełnia człowieczeństwa, co jest celem wychowania, polega właśnie na rozwoju jego osobowości.

Istotnie, doskonałość każdego bytu, o których była mowa wyżej, polega na rozwoju, na pełni tego, czym on wynosi się ponad byty niższe od siebie i czym sięga do bytów wyższych nad sobą. Doskonałość świata mineralnego polega na tym, że on istnieje. Ale już roślina jest dobrą, doskonałą nie dlatego że istnieje, ale że żyje życiem roślinnym, tzn. że rośnie — wzrasta i rozrasta się — rodzi, wydaje plon. Jednostka zaś w świecie zwierzęcym jest pełną i doskonałą nie przez to, że istnieje,

nie przez to, że jak roślina wzrasta i rozrasta się, ale przez to, że ponadto czuje i porusza się od wewnątrz. Podobnie rzecz ma się z człowiekiem: jego zasadnicza doskonałość, jego pierwsza i najgłębsza pełnia polega właśnie na rozwoju, na pełni tej części składowej, która go wynosi ponad światy materialne. Człowiek jest pełen i doskonały jako osoba, rozwinięta osobowość, nie zaś jako wytresowany osobnik. Otóż to komunizm, podobnie jak narodowy socjalizm zabiły, przekreśliły w człowieku osobę, a zostawiły w nim tylko osobnika. Wartość człowieka płynie dla nich nie z tego, czym on jest w sobie, ale z jego użyteczności. Konsekwentnie, źródłem praw nie jest osobowość, ale właśnie ta jego użyteczność. Są to kierunki naukowe błędne i dlatego w życiu zgubne. Z owoców ich poznacie je...

Budowa więc przyszłości, odbudowa świata powojennego, jeżeli ma być zgodną z naturą człowieka, z obiektywnym stanem rzeczy, ma się dokonywać na osobowości człowieka, tzn. na jej rozwoju i na tej zasadzie, że najwyższą wartością na ziemi i celem wszystkiego, co ziemskie, jest właśnie osoba indywidualnego człowieka.

Stąd to wniosek wypływający z całym rygorem nieubłagalnej logiki, że, jeżeli celem wychowania jest pełnia człowieczeństwa, to prawdziwe wychowanie, by już użyć utartego wyrażenia, ma być personalistyczne, tzn. że jego przedmiotem ma być człowiek jako osoba, rozwój jego osobowości.

Gdy więc Skaut, czasopismo Z.H.P. na Wschodzie nr 13/14, w artykule pt. „Dojrzewanie programu”, pisze: teraz przychodzi trzeci okres — musimy jak najdokładniej ustalić, co Harcerstwo ma wnieść w wychowanie powojennego społeczeństwa, to odpowiadam: całość zagadnienia wychowania personalistycznego: program, metodę i jego realizację.

Znaną mi jest rzeczą, że Kraj w tej sprawie doszedł do tej samej konkluzji. Doszedł do przekonania, że w Polsce powojennej najważniejszą rzeczą jest człowiek pełen: w duszy charakter, a w ręku fach.

W związku z tym wskazaną jest rzeczą, co więcej, zdaje mi się wprost konieczną, by w Z.H.P. wyłoniła się komórka, która by podjęła się rozpracować ten temat i dla naszego użytku przełożyć go na język harcerski. Komórka ta jest tym konieczniejsza, że jest to temat nowy, sam w sobie trudny, nader ważny, już teraz konieczny, a Harcerstwo kusi się na uharcerczenie społeczeństwa.

Wychowanie personalistyczne obejmuje całego człowieka: duch złączony z ciałem w jedności natury, ze wszystkimi jego władzami przyrodzonymi i nadprzyrodzonymi, tak jak go nam przedstawia rozum i Objawienie. Podstawowym prawem jego jest to, że każdą część składową człowieka ocenia obiektywnie, tzn. według jej naturalnego przeznaczenia, przypisuje jej tyle wagi i daje tyle rozwoju, ni mniej ni

więcej, ile żąda ta pełnia człowieczeństwa. Osoba bowiem ludzka, to nie ciało bez duszy, ani też dusza bez ciała. Osoba ludzka — to ciało i dusza, istotnie ze sobą złączone, i razem stanowiące jedną istotę, której na imię: człowiek.

Po wtóre, ma stale przed oczyma to, że „najwyższą wartością na świecie jest osoba indywidualnego człowieka, samoistna jednostka duchowa, powołana do wiecznego życia z Bogiem. Rasa, naród, państwo i wszelkie społeczeństwo jest dla człowieka, a nie osoba ludzka dla nich.

Wyłącznym celem każdego społeczeństwa jest współdziałanie w zachowaniu, rozwoju i doskonaleniu osoby ludzkiej przez pomaganie jej w urzeczywistnieniu wartości religijnych i kulturalnych. Osoba ludzka, choć w społeczeństwie żyć i rozwijać się musi, nie cała jednak do państwa i narodu należy. Państwo, ani żadne społeczeństwo doczesne nie ma prawa sięgać do jej sumienia, ani odbierać jej praw danych z naturą przez Boga. Społeczeństwo tym lepiej swój cel osiągnie, im bardziej będzie związkiem wolnych i odpowiedzialnie współpracujących osób, a im mniej będzie w nim masowania ludzi w bezduszne i mechanicznie rządzone stado. Nie ma powrotu do uszanowania godności i praw osoby ludzkiej bez uznania Boga, duchowości osoby ludzkiej i bez odrzucenia mitów o istnieniu nadrzędnej wobec człowieka rzeczywistej osoby państwa, rasy czy narodu, ich ducha i nieśmiertelności.“ /Tezy uchwalone na polskim zjeździe katolickim w Londynie dnia 28. VI. 1943 r./.

Osoba ludzka ma swe istnienie od Boga, ale istnieje w sobie, to znaczy, że ona jest podmiotem własnego istnienia. Jest to istota duchowa, zamknięta w sobie, oddzielna od innych i niepodzielna w sobie, i niepodzielna z innymi. Jest ona doskonale i całkowicie *sui iuris*, to znaczy ma niepodzielne prawa i niewyręczalne obowiązki. Praw tych ani ona sama zrzec się, ani też nikt ich jej odebrać nie może.

Nikt jej nie może zastąpić w spełnieniu ciężących na niej obowiązków. Ta niepodzielność praw i obowiązków odnosi się przede wszystkim do jej ostatecznego celu i do środków koniecznych z nim związanych. I wreszcie, ponieważ ona właśnie jest najwyższą wartością na ziemi i wszystko, co ziemskie, ma dla niej służyć, jej zaś najwyższym i ostatecznym celem jest Bóg, dlatego to jej rozwój i udoskonalenie będzie płynęło i mierzyło się głębią jej zjednoczenia z Bogiem. To nas wprowadza na temat religijnego wychowania człowieka.

Zadaniem wychowania personalistycznego jest najpierw uświadomić, kim jest człowiek, co to jest osoba ludzka, jakie miejsce ona zajmuje w hierarchii bytów; dalej usprawnić ją do wykorzystania przysługujących jej praw i do spełnienia ciężących na niej obowiązków, i wreszcie, prowadzić ją do autentycznych źródeł, z których ma czerpać swą pełną doskonałość.

Ruszkowski Włodzimierz, phm.



Artykuł Dyskusyjny

Zagadnienie harcerstwa w życiu politycznym, jako organizacji młodzieżowej, zostało dokładnie wysświetlone i sprecyzowane już w pierwszych latach istnienia Związku Harcerstwa Polskiego.

Jeden z wybitnych instruktorów harcerskich, Henryk Glass, w broszurce pt. „Harcerstwo a polityka“ — powiedział:

„Harcerstwo jest organizacją młodzieżową czysto wychowawczą, a przez to samo winna zachować charakter organizacji apolitycznej. Drugim, ważnym czynnikiem, podkreślającym apolityczność Związku, są ogólnospołeczne zasady ideowe, którymi harcerstwo kieruje się przy realizowaniu programu wychowywania młodzieży.“

Ogólny program wychowania młodzieży w szeregach Związku Harcerstwa Polskiego oparty jest na zasadach ideologii harcerskiej. Cel, do którego Związek dąży, jest wychowanie młodzieży na zdrowych fizycznie i pełnowartościowych moralnie obywateli. Metodyka realizowania programu oparta jest na treści prawa i przyrzeczenia harcerskiego.

Harcerz, wchodzący w życie społeczne, winien posiadać swój skryształizowany i wyrobiony pogląd na świat. Światopogląd ten winien być oparty o prawo harcerskie, z prawa tego winien wyrósć. Życiowo winien być pełnowartościowym; powinien dać właściwe rozwiązanie wszystkich spraw i zagadnień, związanych z życiem jednostki i państwa.

Przyjmując za zasadę, że najwyższym i najważniejszym celem pracy harcerskiej jest służba Bogu i Polsce — światopogląd harcerza winien być zgodny zarówno z zasadami etyki chrześcijańskiej jak również z interesami i dobrem Polski. A przez to samo nie może być oderwany i życiowo nierealny.

Instruktor, obciążony wielką odpowiedzialnością wychowywania, który stwarza harcerzowi odpowiednie warunki do samowychowania, winien sam w pierwszym rzędzie posiadać pewny i skryształizowany pogląd na świat i życie.

Pogląd ten nie może być wyrobiony w drodze walki politycznej, gdyż wówczas nie byłby zgodny z etyką harcerską. Światopogląd, wytworzony w wirze walki politycznej, daje tylko częściowe i jednostronne rozwiązanie zagadnień społecznych.

Harcerstwo w programie wychowawczym daleko odbiega i w ogóle unika dróg politycznych, które zazwyczaj doprowadzają do moralnego upadku wewnątrz organizacji, kładąc, początkowo między jednostkami, następnie między grupami społecznymi, tzw. „kość niezgody“

Wiadomo jest ogólnie, że w walce politycznej opłaca się nieraz, dla uzyskania chwilowych sukcesów, posługiwanie się gwałtem, kłamstwem, stawiącymi zaprzeczenie honoru i uczciwości, będących jednymi z najważniejszych zasad prawa harcerskiego.

Polityka odgrywa rolę w życiu starszego harcerza, gdy ten samodzielnie przygotowany, zdawałoby się już wychowany, rozpoczyna życie na własną rękę. I dlatego też tutaj należałoby zwrócić bodajże największą uwagę.

Starszy harcerz przestaje być obiektem wychowania. Zaczyna sam wychowywać a przez to samo aktywnie współpracować w życiu społecznym przez szerzenie i propagowanie ideologii harcerskiej, celem — „uharczenia społeczeństwa“.

Winien on zrozumieć, że propagowanie i wprowadzanie w życie społeczne zasad harcerskich może nastąpić jedynie drogą wzajemnej współpracy, jednością organizacyjną, wewnętrzną zgodą, a co najważniejsze — samozaparciem się i szukaniem własnego zadowolenia w pracy harcerskiej.



ŚWIĘTA KATARZYNA — ADWENT ZACZYNA.
 ŚWIĘTA KATARZYNA RADA PODSKAKUJE,
 ŚWIĘTY ANDRZEJ ZAKAZUJE.

 ŚWIĘTA KATARZYNA KLUCZE POGUBIŁA,
 ŚWIĘTY ANDRZEJ ZNALAZŁ,

 ZAMKNAŁ SKRZYPKI ZARAZ.





POZNAJEMY ZIEMIĘ ŚWIĘTĄ

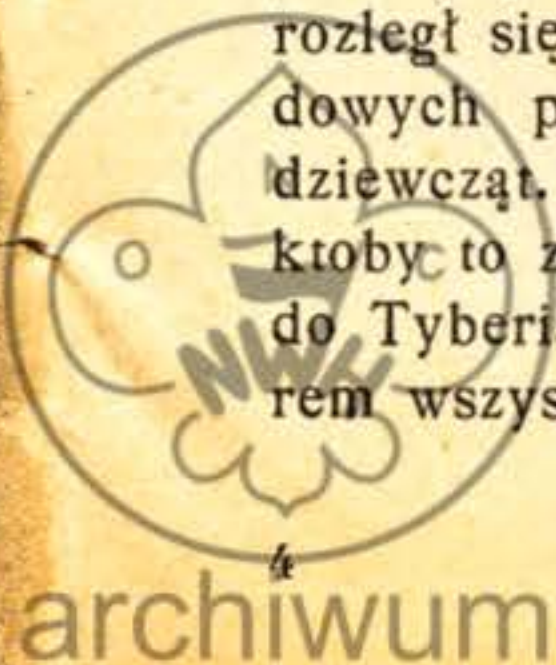
W codziennym naszym szkolnym życiu każda wycieczka jest atrakcją, to też wycieczka harcerska do Nazaretu, Tyberiady i Kafarnaum, zorganizowana dnia 21. X., sprawiła nam bardzo wiele przyjemności.

Dzień był słoneczny i ciepły, gdy na dziedzińcu szkoły Młodszych Ochotniczek w Nazarecie znalazła się grupa harcerek i harcerzy polskich z Chorągwi Palestyńskiej. Dziewczeta przyjechały autobusami, chłopcy wozami odkrytymi. Pomimo długiej, bo pięciogodzinnej aż podróży, nie znać na twarzach zmęczenia. Przeciwnie, wszyscy są roześmiani i zadowoleni. Koleżanki z Nazaretu przyjęły nas bardzo serdecznie. Po godzinnym wypoczynku udaliśmy się na zwiedzanie sanktuariów tego miasteczka. Nim zdążyliśmy dokładnie obejrzeć trzy prześliczne kościoły zbliżył się wieczór. Słoneczko chyliło się już ku zachodowi, gdy krętymi uliczkami zeszliśmy z góry do budynku na kolację.

Potem było ognisko. Wśród sosen zapłonął ogień i w cichą czarną noc popłynęły harcerskie pieśni. Druh Wiceprzewodniczący rozpoczął gawędę. Mówił o harcerzach w Polsce, o wielkiej pracy jaką tam prowadzą i o trudach, jakie pokonują w codziennej walce z wrogiem. Mówił o harcerzach w Anglii, którzy przygotowują się do zadań czekających ich w Kraju i mówił wreszcie o nas. O tym, co my mamy robić, by nie pozostać w tyle, a przyczynić się dla dobra Sprawy.

Wszyscy słuchali w skupieniu. Nawet mały zuch Mirek, zmęczony podróżą, patrzył uważnie w twarz Druha, pilnie słuchając jego słów. Ognisko zakończyło się harcerską modlitwą.

Nazajutrz po śniadaniu udaliśmy się samochodami do Tyberiady. Dzień jak i poprzedni był jasny i słoneczny. Humory dopisywały, więc w autobusie rozległ się wesóły śpiew. Płynęły przez otwarte okna słowa harcerskich i ludowych piosenek, a wszystkie radosne, niby srebrem dzwoniące głosami dziewcząt. Czasem jakiś bas im dopomógł — czasem ktoś zafałszował — ale ktooby to zważał na takie drobnostki... W takim też nastroju dejechaliśmy do Tyberiady. Sama miejscowość nie zrobiła na nas wrażenia — za to jeziorem wszyscy byli zachwyceni.



Niedziela, więc trzeba śpieszyć się na nabożeństwo do kaplicy OO. Franciszkanów. Mała, ale bardzo miła kapliczka, jaśniejąca od płonących świec, zazieleniła się harcerskimi mundurkami. O sklepienia jej odbiło się echo dziękczynnych i błagalnych pieśni tułaczkiej młodzieży polskiej...



Po mszy św. i kazaniu przed kościołem, na małym, prostokątnym dziedzińcu ustawiła się młodzież harcerska. Jasne chusty, roześmiane buzie i radosne oczy odpowiadały w zupełności nastrojowi dnia. Słoneczko patrzyło na to z błękitnego nieba, może nawet i trochę zdziwione. Ale żaden zuch, ani harcerz, ani nawet harcerka (choć dziewczęta — jak mówią — są do tego najzdolniejsze) nie myślała o słońcu, ani o pogodzie — ba nawet o perspektywie kąpieli w tyberiadzkim jeziorze nikt nie myślał. Wszyscy, pomimo rozbawionych minek, byli skupieni.

Za chwilę przed nimi stanie Generał „M“, za chwilę usłyszą Jego głos, zobaczą przed sobą Jego dobrą twarz i łagodne, siwe, ojcowskie oczy. Przed szeregiem, wysunięci naprzód stoją dwaj chłopcy — zuchy — Mirek i Tadzik, trzymając w rączkach ryngraf, który ma być ofiarowany Generałowi. Na twarzyczkach ich widać wzruszenie i treść. No, nic dziwnego. Przecież to sam Pan Generał. Ale, że zuchy są zawsze bardzo dzielne, więc Mirek łobuzersko się uśmiechnął a Tadzik... (ale to na pewno przez zapomnienie) wsadził palec do buzi.

Wtem „cisza“... ktoś szepnął z boku. Druhna Marysia sprawdza ostatni raz równanie i... na środek czworoboku wychodzi Generał. Odbiera raport od Druha Komendanta Chorągwi Palestyńskiej, po czym wita się z nami:

Czuwaj harcerki i harcerze! Czuwaj! — rozległo się głośnym echem. —

Generał powiódł oczyma po chłopięcych główkach i uśmiechnął się. Kto wie — może właśnie w tej chwili przypomniały mu się Jego dziecięce lata... i miasto orląt — Lwów...



Przed Generałem stanął Wiceprzewodniczący Z.H.P. na Wschodzie mówiąc: „Panie Generale! Korzystając z okazji pobytu wycieczki harcerek i harcerzy w Tyberiadzie — składam ten drobny upominek imieninowy od harcerzek i harcerzy. Przy sposobności raz jeszcze w imieniu Harcerstwa składam Panu Generałowi najserdeczniejsze życzenia osobistego szczęścia i owocnych wyników w służbie dla Sprawy Polskiej.

Przy tej sposobności pragnę zapewnić Pana Generała, jako najwyższego przedstawiciela Armii na tym terenie, że młodzież harcerska, zorganizowana w Z.H.P. na Wschodzie, jest przepojona głębokim patriotyzmem i zapałem do służby dla Polski.

Nie mogąc czynnie z bronią w rękę pełnić tej służby — codziennym wysiłkiem w szkole stara się dać swój wkład dla Sprawy.

Zapewniam też Pana Generała, że instruktorzy i kierownicy naszej pracy posiadają głęboką świadomość odpowiedzialności, jaka ciąży na organizacji, a w pracy swej czerpią wzory z pięknych kart historii Harcerstwa z ubiegłych 35 lat. Świadomość wielkich wartości głoszonych ideałów, wiara w słuszność postępowania dodaje nam sił do pokonywania trudności. Przychylna ocena naszych poczynań przez najwyższych Przedstawicieli Wojska i Władz Cywilnych jest dla nas bodźcem do dalszej wyteżonej pracy.

W pracy tej opieramy się na naszej harcerskiej tradycji, ideologii oraz Statucie, jako organizacji wyższej użyteczności publicznej.

Kończąc, pragnę podziękować Panu Generałowi za ten serdeczny do nas stosunek, za ułatwianie pracy, jakiej doznają żołnierze-instruktorzy, którym pozostawiono pełną swobodę działania, obdarzając ich pełnym zaufaniem.

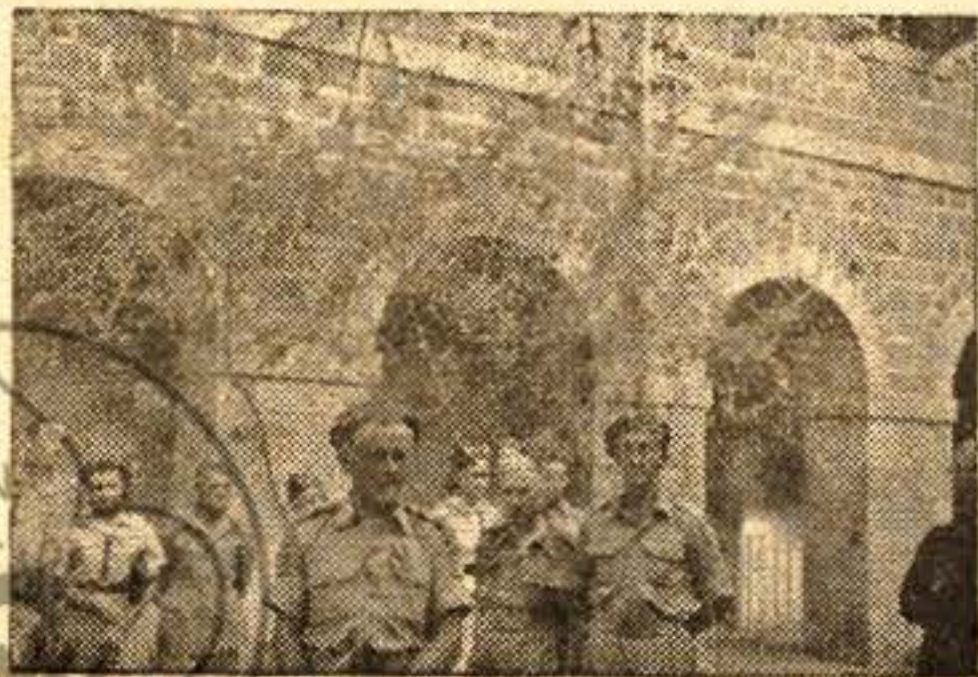
Zaufania tego nie zawiedziemy, gdyż, jak to powiedziałem, w pracy naszej kierować się będziemy tymi zasadami ideowymi, które wyraźnie określa nasz Statut.“

Oczy Generała były zamyślane. Z rąk małych zuchów przyjął ryngraf a potem zwrócił się do młodzieży:

Kochane Dzieci!

Najpiękniejszą uroczystością jest codzienna, rzetelna, uczciwa praca. Jeżeli

w ten sposób ustosunkujemy się do życia — każdy dzień będzie dla nas świętem. To stwierdzenie zasadnicze pragnę nawiązać do zapewnienia Waszego Wiceprzewodniczącego i innych Waszych Kierowników, że miły dla mnie i cenny fakt wręczenia mi ryngrafu pamiątkowego ma miejsce przy sposobności Waszego pobytu na wycieczce w tych stronach — a więc czegoś, co się mieści w ramach Waszej



harcerskiej pracy. Tylko dlatego zgodziłem się przyjść i spędzić z Wami tych kilka chwil.

W dzisiejszym swoim kazaniu Ksiądz Kapelan mówił o przewodzeniu w życiu i podkreślił konieczność znalezienia właściwej postawy, by móc przewodzić innym. Sądzę, że najlepsze w tej dziedzinie są Wasze wskazania harcerskie, które uczą, że należy kochać ludzi i darzyć ich zaufaniem. Musi się zdobyć również umiejętność bezinteresownego służenia innym i podporządkowania siebie i własnych spraw wyższym, ogólnym celom. Z taką postawą, w oparciu o takie przymioty można śmiało iść w życie i brać na siebie odpowiedzialny obowiązek kierowania innymi.

Nielatwe to zadanie. Sądzę jednak, że Wasz pobyt i wędrówki po Ziemi Świętej, po miejscach, które są tak silnie związane z życiem Chrystusa — dadzą Wam wiele okazji do zastanowienia się nad tymi zagadnieniami i pogłębienia tych prawd, których On nauczał i które od dwu tysięcy prawie lat są fundamentem naszej chrześcijańskiej kultury.

Z tą wiedzą, pogłębioną pracą nad sobą, macie, Kochane Dzieci, wrócić do Polski, by wypełnić dotkliwe luki i straty, jakich doznał nasz Naród w ciągu przeszło pięciu lat wojny w obronie tej właśnie kultury przed każdym barbarzyństwem, każdą niewolą, każdym gwałtem.

Korzystajcie zatem z doskonałych, jak na czasy wojenne warunków, w jakich żyjecie, wyzyskujcie je w pełni — by w myśl słów tej pieśni, którą dziś śpiewaliście w kościele, — stać się tą nową siłą moralną i fizyczną, która weźmie na siebie trud dźwignięcia gruzów Warszawy i zbudowania nowych, trwałych wartości fizycznych i moralnych.

Cenię wysoko ideologię i tradycję harcerską, mająca w przeszłości piękne karty służby dla Polski. Jeżeli, jak to dziś powiedział Wasz Wiceprzewodniczący, dalej będziecie kroczyć tą drogą — wierzę, że osiągniecie w pracy piękne rezultaty i do wielu chlubnych kart historii Harcerstwa Polskiego przysporzycie nowe.

Kończąc, wznoszę okrzyk: Polskie Harcerstwo niech żyje!

Po trzykrotnym okrzyku na cześć Harcerstwa Polskiego wyprężyły się zielone postacie i ze wszystkich piersi wypłynął zgodny, mocny śpiew:

Wszystko co nasze — Polsce oddamy“.

A potem młodzież otoczyła Generała i razem śpiewała pieśni harcerskie i wojskowe. A on tulił do siebie uszczęśliwionych zuchów. Śmiały się znów zaróżowione buzie, błyszczały rozświetlone radością oczy, a wszystkie serduszka biły mocno i szybko, szybko — jakby na dowód tego, że należycie przyjęły słowa Generała.

Po tej uroczystości podzieliliśmy się na dwie grupy. Jedna pojechała do

Kafarnaum a druga poszła nad jezioro do kąpieli. W Kafarnaum zwiedziliśmy pamiątkowe historyczne miejsca. Miejsca, gdzie przebywał sam Zbawiciel.

Czas było wracać do domu.

Dużym odkrytym samochodem wracała roześmiana drużyna z dwudniowej wycieczki. Opalone buziaki, radosne oczęta, a w głosie jakby lekki zawód, że to już koniec, że wycieczka się skończyła. —

Danuta Osuchówna



SWIĘTA BARBARA PO WODZIE — BOŻE
 NARODZENIE PO LODZIE
 NA SWIĘTY SZCZEPAN, KAŻDY SE PAN.
 NA NOWY ROK PRZYBYŁO DNIA NA ZA-
 JĘCZY SKOK.



archiwum



MAJSTERKOWANIE

ZUCHÓW-DZIEWCZĄT

Zarówno chłopcy jak i dziewczęta bardzo lubią majsterkować. Zainteresowania ich są jednak różne, dlatego też majsterkowanie w gromadzie żeńskiej będzie miało inny charakter niż w męskiej.

Każdy mały chłopak w pierwszym rzędzie szaleje za wszelkiego rodzaju bronią. Jeżeli tylko zdoła utrzymać w ręce nóż (główne narzędzie zucha — chłopca), to zaraz majsterkuje pałasik, rewolwer, dzidę, łuk, a potem auto, czołg, samolot itd.

Z dziewczynką jest inaczej. Ją interesują rzeczy związane z domem. To mama, która w zwyczajnej kukle z gałganków widzi piękną lalę, całuje ją, pieści, szyje sukienki, gotuje jej jedzenie. Zuch się tym nie zadowoli, bo prócz sukienek barwnych, zrobi dla swej lalki mebelki, dywanik z włóczki serwetki itd. W kuchni robi całe urządzenie, naczynia, czy to z plasteliny, czy też z gliny. Konkurs na najpiękniejszy pokoik lalek będzie miłym i najodpowiedniejszym zakończeniem tego rodzaju majsterkowania. —

Co zuchy będą majsterkować, zależy od wielu czynników, jak: pora roku, sprawność itd. itd. Słusznym jest, by w okresie Bożego Narodzenia zuchy pracowały nad urządzeniem świąt, tzn. pięknie ozdobionej choinki, jasełek itd. W tym też celu gromada będzie zbierać szyszki, wydmuszki z jaj, łupiny z orzechów, pudełka od zapalek, koraliki, watę, staniol, bibułki kolorowe, pudełka różnego rodzaju itd., to wszystko, co się przyda do roboty ozdób choinkowych. Pod koniec zimy trzeba będzie pomyśleć o zrobieniu czapek dla krasnoludków, skrzydełek dla motyli, koron kwiatów polnych — zbliża się bowiem powitanie wiosny.

Miesiąc maj — pewnie gromada wystąpi pierwszy raz w mundurkach zuchowych (3 Maj). Trzeba uszyć kołnierzyki nowe i wyszyć na rogach znak gromady „Pszczołka“, „Szarotka“, lub „Krasnoludeka“. Dalej miesiąc maj jest miesiącem Matki Boskiej — zrobić kapliczkę, przystronić ją. W tym miesiącu mamy jeszcze święto matki — przygotowanie podarków dla matuli.

W czerwcu choćby tylko wziąć wianki, noc świętojańską i z nią związane prace.

Widzimy więc, że w każdym miesiącu mamy kilka sposobności, by wykonać specjalne majsterkowanie.

Każda przerabiana sprawność będzie wymagała związanego z nią specjalnie majsterkowania takiego, które odpowiada dziewczynce. Specjalną troską winien Wódz otaczać majsterkowanie w sprawnościach takich, jak Góralka, Kaszubka itp. Już od najmłodszych lat musimy zuchów nauczyć poznania i umiłowania wszystkiego co polskie.

Wódz winien pamiętać, że dobrze pojęte i przeprowadzone majsterkowanie, to także ważny czynnik wychowawczy. —

Zuch nie powinien zostawiać rozpoczętej roboty, w połowie niedokończonej. Staranność w wykonaniu, nadanie ładnych kształtów, ozdabianie — to początek tzw. smaku artystycznego i estetyki. Dalej, przecież przez majsterkowanie uczymy zaradności w życiu i doskonalimy zmysły. — Żeby jednak obudzić zainteresowanie dziewczynek i dać im maksimum zadowolenia, Wódz musi chwytać każdą sposobność, by urozmaicić majsterkowanie i zrobić je ciekawym.

Od czasu do czasu zrobienie wystawy czy jakiegoś konkursu spowoduje, że pracowite i staranne zuchy będą mogły otrzymać nagrody i pochwały, a odwrotnie, mniej dbałe będą musiały się podciągnąć.

Warsztacik zucha — dziewczynki będzie zupełnie inny niż zucha — chłopca. Znajdziemy w nim w pierwszym rzędzie igły, nici, sznurki, nożyczki, centymetr krawiecki, dużo szmatek kolorowych, papieru, bibułki, farby, koraliki itd.

Każdy dział wyszkolenia zuchowego wymaga troski Wodza i odpowiedniego podejścia. Tak samo i majsterkowanie. Dlatego też i to zamiłowanie dzieci musi być wykorzystane, by je wychować na lepsze i pożyteczniejsze Państwo.

(Patrz majsterkowanie — „Książka Wodza Zuchów“ str. 186 — 229)

M. Aurzecka, H. R.



KRONIKA

NAZARET

w Libanie

Z życia Kręgu „Jutrzenka“

Biwak. Godzina 5 rano. Pobudka. Wstajemy cicho, żeby nie obudzić drużyny śpiącej za ścianą z koców. Ubieramy się, ładujemy chlebaki na plecy, drzewo też — i wychodzimy.

Pierwsze kroki były ciężkie i męczące. Wreszcie odpoczynek. Zaspapane siadamy na serpentynie. Siostra kręgowa wyjmuję kropelki walerianowe i... o zgrozo- sama je przyjmuje. Ruszamy dalej. Ostry chłód górskiego powietrza przejmuje nas do kości, wiatr ciągle wieje w oczy. Za górami już weszło słońce, ale my idziemy drogą, która jest w cieniu, bo strome zbocza nie dopuszczają promieni.

Na trzeciej serpentynie drugi odpoczynek. Maszerujemy najwyższą drogą górską. Na czwartej serpentynie okazało się, że mamy solenizantkę. Naturalnie, musiało zabrzmieć wśród gór szczerze, koleżeńskie „sto lat“, a przy tym moc całusów. Z całego tego „przedstawienia“ skorzystała Marysia Majowy Żuk i pozbyła się kociołka, przeznaczonego na kluski, zostawiając go na drodze i oddalając się powoli. Kociołek więc

wędrował z rąk do rąk przy głośnych, nieszkodliwych sporach, kto dłużej niósł. Słoneczko zaczęło już nas dosięgać na piątej serpentynie, lecz ostry wiatr wciąż dawał się nam we znaki.

Obładowane chlebakami, które jak na złość ciążyły niemiłosiernie, doszliśmy do schroniska.

Tu jemy śniadanie — orzekły najbardziej głodne, na których czele stała Elżunia Strumyczek. Bidulka



Na ćwiczeniach w Cedrach

nie mogła już dojść i ciągle groziła nam powrotem.

Rozпалиłyśmy więc na górze „Babiniec“ ogień. Zabrałyśmy się do kanapek i za pół godziny śniadanie gotowe.

Po krótkim odpoczynku dalej w drogę. Wtem śnieg! O, jak blisko! Zmęczenie uciekło i wszystkie maratonskim biegiem dopadły śniegu. Jedne zaczęły rzucać śnieżkami, inne zjeżdżały na spódniczkach, jak na saneczkach. Radość była ogólna.

Rada w radę, uradzono zostać na górze „Śnieżce“ na obiad. Zabrałyśmy się więc do budowania pieca; za parę chwil ogień buchał wesołym płomieniem.

Śnieg zastąpił nam wodę, to też po godzinie obiad był gotowy, a był iście królewski, no i imieninowy.



Urządzamy obóz w Libanie

Kluski, co prawda, nie udały się, ale to nie z naszej winy, tylko z winy mąki, która była gorzka. Inne potrawy były wyśmienite: kartofelki w tłuszczu, mleczko mrożone, śliwki ze śniegu (tzn. chłodne), lody poziomkowe, biszkopty i cukierki. Nie obeszło się przy tym królewskim stole bez gości, których ściągnął do nas wesoły ogień no i śpiewy druhen.

Po obiedzie chciałyśmy odpocząć i położyłyśmy się spać. Ale cóż to był za sen? Strome zbocza góry „Śnieżki“ wcale nie były dla nas łaskawe bo, co która położyła się na górze, to się obudziła na dole przy drodze. Musiałyśmy znaleźć inne schronisko na drzemkę poobiednią i pomaszerowałyśmy dalej, paląc przed tym drzewo i zacierając ślad naszego pobytu.

Z piosenką na ustach, którą echo niosło wzdłuż łańcucha górskiego, odmierzałyśmy krokami libańską drogę. Przyjął nas życzliwie cypelek „Ośmiornicy“, gdzie ułożyłyśmy się zmęczone na równej ziemi, usianej kolcami. Pograżone w odrętwieniu, (bo nie wiem, czy to można nazwać drzemką) przeleżałyśmy do piątej. Po kolacji zaś, którą zjadłyśmy z apetytem, bo powietrze górskie robi swoje, wyruszyłyśmy w powrotną drogę.

Polny Kłos z Żukiem szły ścinając serpentyny; Pszczółka z Promykiem robiły szkice drogi, więc szły serpentynami, a ja, Szarotka, Niezapominajka i Świętojański Robaczek sforsowałyśmy wszystkie zbocza i pierwsze doszłyśmy do kotliny.

Słońce chyliło się ku zachodowi. Na górach tylko turlikały dzwoneczki pasących się owiec. Śliczne były potężne góry, skąpane w czerwonych blaskach, na tle błękitnego nieba. Serca napełniały dziwne uczucia tęsknoty za Krajem, uwielbienia dla piękna i uroku, który roztaczał się od wiekowych cedrów po wierzchołki ośnieżonych gór, od dna parowów i jarów do stropu niebios, a usta cicho nuciły:

„Z miejsca na miejsce
Z wiatrem wtór“.

Dumnie stały szczyty Libanu, zdobyte przez wędrowniczki z dalekiego Lechistanu. Stały i patrzyły na świat, a może dumwały o tych, którzy tu byli i zdobywali je tak jak my — kilka lub kilkanaście miesięcy temu!

* * *

Biwak zakończył się gorącym prysznicem w obozie i miłymi a niezapomnianymi wspomnieniami na długie lata!

Promyczek

ZADUSZKI W PALESTYNE

W Palestynie, w Ziemi Chrystusa, kości braci naszych spoczywają snem wiecznym na trzech cmentarzach — w Ramleh, Jerozolimie i Jaffie.

Wzorem lat ubiegłych zuchy, harcerki i harcerze Chorągwi Palestyńskiej wzięli czynny udział w obchodzie Święta Umarłych.

Główne uroczystości odbyły się a cmentarzu wojskowym w Ramleh,



Odjazd z obozu

gdzie delegacja harcerska złożyła wieniec od Chorągwi Z.H.P. w Palestynie.

Równocześnie obchodzono Zaduszki w Jerozolimie na górze Sion i w Jaffie.

Jedna z druhen tak opisuje uroczystość Zaduszek w Jerozolimie.



— Dzień 1 listopada 1944 roku przypominał nam żywo te same święta

obchodzone w Polsce. Taki sam dzień jesienny, ołowiane chmury na



niebie i nawet ten sam nieodzowny deszcz, jak u nas. A nade wszystko w sercu ten sam smutek i nastrój żałoby.

Nowoorganizowana drużyna harcerzek ze szkoły w Ain-Karem wzięła udział w obchodzie Dnia Zadusznego na cmentarzu jerozolimskim. Druhny uwiły wieńce i zaopatrzyły się w świece, aby przybrać jakiś grób sierocy czy też zapomniany.

Idąc w procesji przy akompaniamencie śpiewów żałobnych, doszliśmy do miejsca, gdzie pochowani są Polacy. Kilkadziesiąt prawie jednakowych nagrobków kryją ciała tych, którzy po długiej tułaczce przez trudy i znoje przejechali wiele krajów, aby wreszcie tu w Ziemi Świętej złożyć swe prochy. Nie doszli do celu. Padli w drodze do Polski w ziemi najświętszej wprawdzie dla katolika, ale obcej.

W czasie kazania myśl nasza biegła do tych mogił polskich, które są rozsiane po całym świecie: w tajgach sybirskich, piaskach libijskich, czy na ziemi woskiej...

Rozumiemy dobrze, że nasze wieńce i świece bardziej przydałyby się

na tamtych cmentarzach, gdzie często nie ma już nikogo ze swoich, a groby są smutne i opuszczone. Niestety, przybranie tamtych grobów nie jest w naszej mocy. Jest jednak jeden środek niezawodny, który dociera do Bożego Tronu z każdego miejsca na ziemi. To gorąca modlitwa. Klękamy więc na żwirze cmentarnym i modlimy się za tych wszystkich, opuszczonych i zapomnianych.

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie...

Zula Kowalska

KRĘGI

KRĄG SFINKS-SUŁKOWSKI

Pewnego dnia już pod niebem włoskim ktoś, kogo nie znaleźmy jeszcze, podał myśl założenia Kręgu Starszo-harcerskiego. Spisano nasze nazwiska.

Zbiórka miała się odbyć dnia 30. VII. 44 r. w mp. przy pomniku.

Nastąpił oczekiwany dzień zbiórki. Wszyscy byliśmy podnieceni, czekając na wyznaczoną godzinę. Ciekaw byłem, jak ta zbiórka wypadnie i jaki mieć będzie charakter. Bo przecież cudem wróciliśmy do polskich szeregów wojskowych, po przez niewolę, front, przez wędrówki po obcych krajach...

Wyruszyliśmy na zbiórkę. Zanosiło się na burzę deszczową, lecz to nas nie odstraszało, bo my już do innych deszczów jesteśmy przyzwyczajeni.

Zbiórkę rozpoczęliśmy modlitwą harcerską. Po tylu latach jesteśmy znowu w jednym gronie, w jednej rodzinie harcerskiej — to jakby sen.

Zbierało mi się na szczere łzy. Myśli moje uleciały hen do Polski. Patrzył się na nas sam Bóg!...

Zbiórkę zagał druh D. W paru zdaniach ujął i zobrazował cel pracy harcerza-żołnierza, wprowadzając nas w świat idei w dziedziny, z których wyrosliśmy, wskazując nam jedyną drogę po przez Boga do Polski. Przystąpiliśmy skolei do spraw organizacyjnych, związanych z założeniem kręgu.

Kierownikiem kręgu został wybrany druh D., kronikarzem druh W., skarbnikiem druh T., pozostałe funkcje objęli inni druhowie.

Wysunięto następnie projekt odwiedzenia rannych towarzyszy broni w jednym ze szpitali po przygotowaniu programu, którym zamierzamy ich rozpogodzić. Pragniemy także urządzić ognisko harcerskie i wydawać naszą gazetkę. Na tytuł i ozdobienie go druh kierownik ogłosił konkurs z nagrodami w postaci książek.

Minutową chwilą milczenia uczciliśmy pamięć 32 druhów, zamordowanych w bestialski sposób przez Niemców w Nowym Targu.

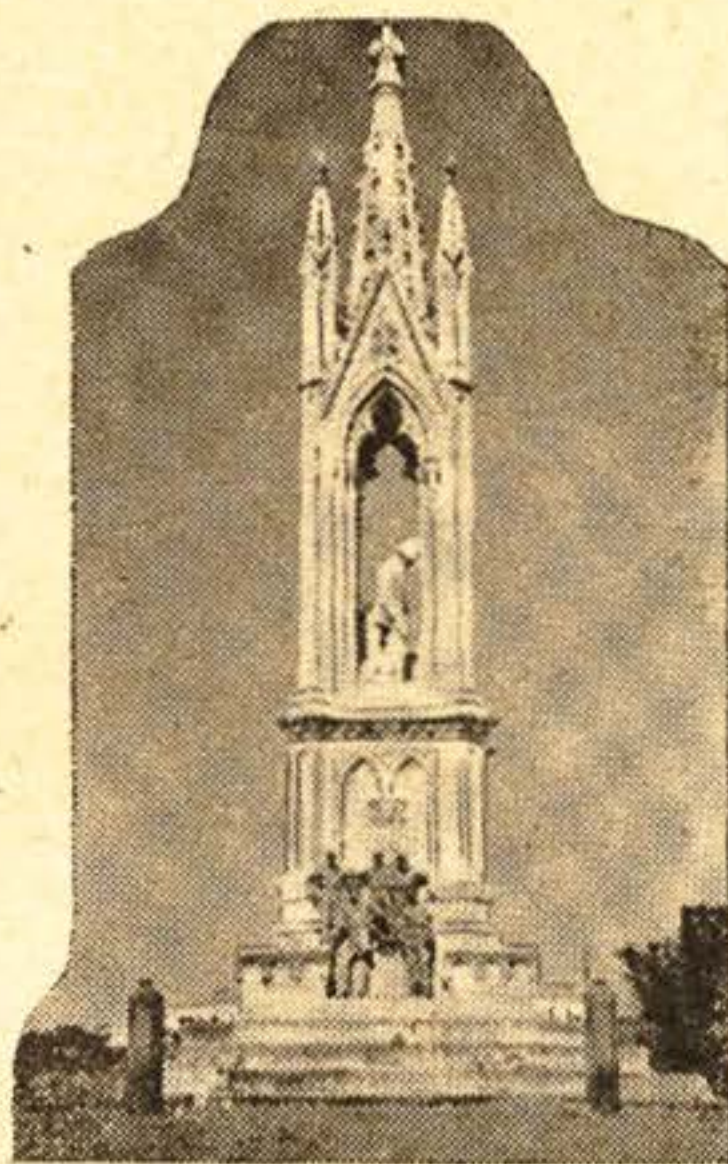
Był już wieczór. Zbiórkę zakończyliśmy wieczorną modlitwą harcerską i gromkim czuwaj.

Uświadomiliśmy sobie jedno, że kto raz został harcerzem, ten nim pozostanie na zawsze!

Wracając do swych rejonów zakwaterowania, odchodziliśmy szczęśliwi. Szczęśliwi byliśmy, że odnalazła się na obcej ziemi włoskiej idea harcerska, że jesteśmy znowu gronem braci-harcerczy.

Długo nie mogliśmy zasnąć. Dyskutowaliśmy szeptem, a potem każdy z nas tęsknił i śnił o powrocie do Polski.

Wróblewski Wiktor



Z KRĘGU SYRYJCZYKÓW

Wyjątek z kroniki. Przed odejściem na odcinek, gdy baon nasz odpoczywał w małej górskiej miejscinie, zbieraliśmy się na „minutowe“ pogawędki u wodza Kręgu, by przedyskutować treść Skautów, pogadać na aktualne tematy, podzielić się ostatnimi wiadomościami.

Młodzi nasi druhowie dość obojętnie przyjmowali słowa i rady naszego wodza. Ale gdy padło słowo:

— Idziemy pod Cassino — twarze rozjaśniał uśmiech, oczy się zapalały, we krwi odzywała się chęć walki za święte i podeptane nasze prawa.

Walki pod Cassino znane nam były z gazet i komunikatów radiowych. Najlepsze jednostki alianckie odbijały się o mury klasztorne Cassina, ponosząc ciężkie straty.

„Cassino — wołali Niemcy — to niezdobytą twierdza!” — Ale my ją zdobędziemy — w to nikt nie wątpił.

Kilka dni przed wyjazdem spotkałem kilku naszych Syryjczyków, spacerujących po zniszczonym torze i żywo dyskutujących na temat ostatnich wiadomości. Byłem mile zaskoczony widokiem krzyży harcerskich na ich piersiach, nienoszonych już od miesiąca a może i dłużej. Zapytani o powód, dla którego je włożyli — nie umieli dać odpowiedzi.

Zrozumiałem ich później, gdy spotkaliśmy się w ogniu, gdy ciała nasze zrastały się z ziemią, gdy nogi opierały się o trupy kolegów a pociski kosiły szeregi. Wtedy, leżąc piersią na ziemi, uczułem ucisk krzyża, który przypominał mi, kim jestem i kazał ruszać dalej. Wtedy właśnie zrozumiałem, dlaczego nasi druhowie założyli krzyże w przeddzień walki, i pojąłem wielką siłę symbolu, jakim jest krzyż harcerski.

W. Śniadowski, H. O.

AFRYKA

Z życia Harcerzy w Livingstone

W dniach od 2 do 10 września harcerze z Konga Belgijskiego odbyli obóz nad wodospadami Victoria Falles. Było ich 3 zastępy w 5 namiotach. Namioty zaopatrzone w łóżka. Obóz utrzymany bardzo czysto a całość robiła bardzo dobre wrażenie. Harcerze polscy złożyli wizytę Belgom i zostali zaproszeni na ognisko urozmaicone śpiewem, zabawami i grami. Na zakończenie ogniska odśpiewano hymny: angielski, polski i belgijski.

Nasza drużyna podejmowała Belgów podwieczorkiem a w dniu odjazdu żegnała ich serdecznie na dworcu.

W dniach od 15 do 17 września zastępy Lisów i Lwów odbyły w Sekotes nad rzeką Zambezi 3-dniowy obóz harcerski, łącznie z harcerzami brytyjskimi. Nad obozem powiewały flagi brytyjska i polska. Było ogółem 4 namioty. Jeden z dużych namiotów, zajętych przez harcerzy polskich, był wzorem: prycze nad ziemią pięknie zasłane, a całość była bardzo czysto utrzymana, co znalazło uznanie wśród zwiedzających obóz Anglików. Gotowanie odbywało się na zmiany-jeden dzień gotowali Brytyjczycy, drugi dzień Polacy. Największą przyjemnością w obozie były ogniska, urządzone każdego wieczoru.

Z entuzjazmem przyjęto strzelanie z karabinu, w wyniku którego 2 harcerzy polskich trafiło do celu, a z harcerzy brytyjskich żaden. Obóz zwiedzili państwo Jarzyńscy, panie Otrząskowa i Eggerowa.

M.



DZIAŁ ROZRYWEK



1. Jaki błąd jest w tym rysunku?
2. Rebus
3. Rebus

Za dobre rozwiązanie zagadki i rebusów Redakcja Skauta przeznaczą drogą losowania pierwszą i drugą nagrodę w postaci książek — po 2 dla każdego terenu. Termin nadsyłania odpowiedzi upływa z dniem 25 lutego 1945 roku.



RÓŻNE

NA FUNDUSZ WYDAWNICZY Z.H.P. NA WSCHODZIE wpłynęły następujące kwoty: Dyr. TRYPKA Marian — 100.000, Ł. P. Druhowie: LESIECKI Maciej — 1.000 Ł.P. BUDZYŃSKI 1.000 Ł.P. BOY Tadeusz — 2.000 Ł.P. Dyr. SIANOS — 1.000 Ł.P. RYBOTYCKI W. — 2.000 Ł.P. SWADA Zbigniew — 0.800 Ł.P. DASZKIEWICZ Jan — 2.500 Ł.P. LUPA Kazimierz — 1.000 Ł.P. WOJTKOWIAK Józef — 1.850 Ł.P. KARWOWSKI — 1.250 Ł. P. KLISZEWICZ — 1.190 Ł. P. KRĄG „PODKÓWKA“ — 0.760 Ł.P. KOŁODZIEJSKI Zdzisław — 1.400 Ł.P. RADZIK M. — 3.000 Ł.P. CHMIELEWSKA Barbara — 1.500 Ł.P. Dowódca 5 P. A. L. — 3.000 Ł.P. Krąg Syryjczyków, hm. Nikon 1.000 Ł. P. 6) Kresowa Kompania Saperów — 29 Ł.P. Razem wpłynęło 155, 250. Ł. P.

SPROSTOWANIE. Na stronie 273 SKAUTA, wiersz 10 z góry, ma być 1610 zamiast 1608; na stronie 390, wiersz 15 z góry, ma być 1818 zamiast 1811.

NUMER ZAWIERA:

Życzenia od Redakcji — Oplątek wigilijny — Kolęda dziecienna — Kolęda — Zamiast życzeń — Pierwsza wigilia na zesłaniu — Sierotka — Wigilia w chacie wiejskiej — Wspomnienia z przeżyć harcerskich — My i oni — Gałgankowa szopka — Betleem w Polsce — Wołanie o pełnego człowieka — Harcerstwo a polityka — Poznajemy Ziemię Świętą — Majsterkowanie — Kronika — Różne

REDAGUJE KOMITET W SKŁADZIE: hm. Józef Brzeziński, hm: inż. Bronisław Panczewicz, hm. dr Wiktor Szyryński, hm. Józef Żuromski

REDAKTOR działacz harcerski **STANISŁAW PANEK**

Układ graficzny i lineoryty: **W. WASILEWSKI**

WYDAWCA: ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO na WSCHODZIE

ADRES: Polish Forces Middle East 10

Zasięg: IRAN — AFRYKA — INDIE — EGIPCI — PALESTYNA

Odbito w Drukarni oo. Franciszkanów w Jerozolimie. Dyrektor: o. Franciszek



1945



archiwum



archiwum